Rocznik I. Kraków, 1 września 1898. Nr. 17.

RUCH SPOŁECZNY

DWUTYGODNIK POLITYCZNY i NAUKOWY.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

NOWY SOJUSZ.

Wypadł nam zanotować nowy sojusz. Nie dostrzegli go z pewnością politycy, których zajmują postępy Rosyi w Azyi, stanowisko Anglii wobec Chin i t. d., ale dla nas, w małym światku naszych boleści i radości, na terenie naszych działań i kombinacyi odbija on jaskrawo od codziennych wypadków, zwraca przez to uwagę na siebie i pozwala na wysnucie pewnych wniosków. Mamy na myśli oddawna przygotowane zlanie się ludowców i demokratów z lewicy sejmowej i ostatni objaw tego zbratania się, to jest wspólny krok obu tych stronnictw w sprawie zniesienia stanu wyjątkowego.

Uderzającem jest nie to, że oba te stronnictwa mają w swoim programie zniesienie stanu wyjątkowego i że do tego dążą, ale ta okoliczność, że idą do tego w jednym politycznym manifeście, że omawiają tę sprawę na jednem i tem samem zgromadzeniu, że ją podnoszą wreszcie w jednem i tem samem piśmie. Już nie rezultat tylko wtedy jest obydwom stronnictwom wspólnym, ale i pobudki, które go wywołały; jedną jest nietylko sama myśl, ale . . . . i głowa, która tę myśl wydała.

Jakie są przyczyny tego zlania się dwóch dotąd odrębnych stronnictw i jakie to ma znaczenie społeczne?

Już na innem miejscu podnosiliśmy, a staje się to coraz powszechniejszą opinią, iż Galicya jest terenem najdziwniejszych politycznych experymentów. Do utworzenia stronnictwa potrzeba gdzieindziej odrębności politycznych interesów, a dalej uświadomienia tych interesów w pewnej grupie ludzi. Sposób zaspokojenia tych interesów czyli sposób działania jest właśnie celem pracy tej uświadomionej grupy czyli stronnictwa. Stronnictwo wyrasta przeto z potrzeb narodu, jest odbiciem pewnej sumy tych potrzeb i środków ich zaspokojenia.

U nas inaczej! Do dziś dnia tworzą się stronnictwa dla z góry ułożonego programu albo — jeszcze gorzej — dla mającego się dopiero ułożyć w pewnym kierunku, w pewnym duchu programu. Tak powstały prawie wszystkie stronnictwa ludowe. Organizacya ich, powołanie do życia nie wyszło od ludu, nie było wynikiem potrzeb ludu, których ten lud był świadom, — stworzyli je ludzie od ludu różni w imię tej jednej tylko myśli, że czas lud zbudzić. Wszystko, co w stronnictwach ludowych jest złego i sztucznego, tem się tłómaczy. Ale to się zmieni na lepsze, bo ci, których dotąd nazywamy ludem, (fałszywie, ludem jesteśmy wszyscy), mają swoje odrębne potrzeby, świadomość tych potrzeb rozszerza się coraz więcej, sposób ich zaspokojenia krystalizuje się coraz silniej. Nie tak było i jest z innem dawniejszem stronnictwem.

Kontynuacya demokracyi z 1831 r. i czerwonych z 1863 r. — stała się galicyjska demokracya synonimem opozycyi przeciwko partyi rządzącej. I formą i treścią jej istnienia i działania była opozycya. Przedmiotem walki nie były zagadnienia ekonomiczne, nie kwestya programu reform społecznych, — ale jakby w najlepszych, idealnych czasach — pewne poglądy historyczne. Nie rozchodziło się o to, jak pracować, ale niestety (bo na to sprawa wychodziła), czy pracować? Budzono ducha, bo go rządzący gasili, wyrabiano godność, niezależność charakteru, bo rządzący byli kliką gniotącą każdego, kto nie był jej służalcem. Było i jest w tej partyi, przeciwko której wszczęto walkę, tyle złego, ile jest w każdej »partyi politycznej«, ale niezwykłego potrzeba na to narodu, by tworzyć stronnictwa nie w celu przeprowadzenia pewnego programu, ale by zwalczać jedyne stronnictwo, mające program. Walka taka to walka o wolność »niepracowania«! A jednak podjęto ją! Przez długie lata wszyscy malkontenci rzeczywiści i urojeni, wszyscy naiwni idealiści wchodzili w szeregi tego stronnictwa. Że stronnictwo było w opozycyi, więc miało aureolę poświęcenia, że rozogniało manifestujący się patryotyzm, więc miało za sobą młodzież, że krytykowało — nieprzebierając w obrazach,— miało za sobą niestety prasę Królestwa. By takie stronnictwo mogło długo trwać, musiałoby istnieć w narodzie bogatym. Tymczasem było to u nas! Ze wszystkich rogów jubileuszowej konfederatki, wszystkimi szwami uroczystościowej czamary wyzierała nędza. Dziś jesteśmy świadkami, że widoku jej nie zaćmi jaskrawa barwa

narodowego stroju, a głosu jej nie zagłuszy muzyka grająca hymny narodowe.

Sojusz t. zw. demokracyi galicyjskiej z ludowcami jest dowodem bankructwa pierwszej. Powodem tego upadku jest to, iż okazało się wreszcie, że stronnictwo nazywające się »demokratyczno-postępowem«, a tworzące lewicę sejmową, nie ma podstaw w narodzie, że jest sztucznym związkiem. Stronnictwo to nie było nigdy ludowem, jakkolwiek nikt goręcej nie pisał o oświecie ludu, nie było stronnictwem kapitalistów, jakkolwiek nikt więcej nie cieszył się z każdego nowego zakładu kapitalistycznego, nie było stronnictwem mieszczan, jakkolwiek ono to organizowało wiec miast i miasteczek itd. itd. Ludowem nie było to stronnictwo, bo chłopa widziało tylko w perspektywie teatralnej lub na estradzie patryotycznych wieczorków. Kapitalistów nie złączyło to stronnictwo, bo miało pewne historyczne sprzeczności z ich programem, a w wewnętrzną sprzeczność ze sobą, objawiającą się przy każdej pochwale nowej fabryki etc., popadało to stronnictwo tylko w imię uznawanej potrzeby rozwijania naszego przemysłu. Mieszczańskiem nie mogło się stać to stronnictwo, bo dzisiaj byłoby takie stronnictwo nawet już u nas anachronizmem.

Stało się więc, że prawdy te przejrzano w sztabie generalnym lewicy sejmowej. Jesteśmy świadkami początku procesu, którego rezultatem będzie zniknięcie z widowni politycznej stronnictwa postępowego, demokratycznego, lewicy sejmowej. Jaką pozycyą jest ten fakt w naszym bilansie społecznym? Nie wahamy się stwierdzić, że należy go wciągnąć w rubrykę dochodów.

Przedewszystkiem zniknie jeden z powodów naszego społecznego zabałamucenia. Stronnictwo demokratyczne nie było stronnictwem społecznem, bo nie opierało się na żadnej warstwie, bo nie reprezentowało żadnej grupy interesów. Rolę swoją w historyi spełniło; ze zasługą, jaką ma każda opozycya wywołująca ruch i życie, może się przenieść do historyi. Dalsze jego istnienie przedłużyłoby tylko azyl dla tych, dla których »to« jest czemś »za wiele«, a »tamto« czemś »za mało«.

Powtóre wstąpienie w grono ludowców ludzi z kulturą, z doświadczeniem i polityczną przeszłością, jakimi bezsprzecznie są członkowie lewicy sejmowej, jest dla stronnictwa ludowego bardzo poważnym dorobkiem a dla społeczeństwa jest cywilizacyjnym postępem. W szeregi agitatorów, mowców ulicznych, bohaterów tłumu wstąpią ludzie, którzy działali już parlamentarnie i którzy znają argumenta »słowa«.

Jak wielki wpływ wywrą posłowie z lewicy na rozwój i taktykę stronnictwa ludowego, dziś trudno przewidzieć. Trafnem zdaje się będzie zapatrywanie, że wpływ ten będzie działał bardzo powoli, a długą będzie kontrola ludowców. Ale i na odwrót nie da się przewidzieć, jak prędko nastąpi całkowite zlanie się stronnictw, dzisiaj formalnie związanych tylko w jednym punkcie. Zwołana na 26 września Rada Państwa daje sposobność do interpelacyi, — czy ją podpiszą członkowie ze stronnictwa demokratycznego wbrew woli Koła polskiego, a w razie twierdzącym czy z Koła wystąpią? Sądzimy, że nie. Przyszłość tych członków Koła, którzy należą do stronnictwa demokratycznego, pozwala wnioskować, że z tej strony solidarność narodowa nie zostanie zerwaną. Jeżeli jednak tak będzie, to przyczyny należy szukać w »osobach«, bo co do »rzeczy« kwestya została zadecydowaną z chwilą podpisania petycyi o zniesienie stanu wyjątkowego. To też jakżeż inaczej wypadną najbliższe wybory — jeżeli będą — dla panów, którzy obradowali w lwowskim ratuszu i czy, gdyby istniała asekuracya mandatów, nie byliby zmuszeni szukać innej kontrasekuracyi?

W. L. Jaworski.

BANK KRAJOWY.

Czytując, od czasu pojawienia się jego, dwutygodnik nasz, »Ruch Społeczny«, nie wyczytałem w nim dotąd żadnej wzmianki o działalności naszych krajowych finansowych instytucyj. Warto zaś i należy o nich mówić, ale rozważnie, bezstronnie, nie tendencyjnie; *sine ira sed cum studio;* tylko to studium musi niem być w całem tego słowa znaczeniu. »Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen«. »Gehen«, ale nie przelecieć tak, jak błyskawicznym pociągiem przez daną prowincyę, by ją po takich oględzinach opisywać. Poznać zatem należy przedmiot, który się krytykować zamierza, lecz nie maczać pióra w atramencie dla przepisania na wyrywki zdań pierwszych lepszych lub opowieści anegdotycznych. Taka krytyka i takie artykuły szkodę tylko przynoszą; bałamucą publiczność czytającą i interesowaną, a błędów wytykanych nie poprawią, bo nikt się nie poczuje do winy imputowanej, lecz nie popełnionej. Taksamo też złe faktyczne, zbytnio głoszone, mylnie i w spotęgowanych kłamstwach przedstawione, więcej złego niż dobrego przynosi. Mieliśmy tego przykład po smutnej w r. z. katastrofie w Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń. Szpalty dzienników za szpaltami przepełnione były — prawdą, ale i nieprawdą. Doradców i wnioskodawców było niemal tylu, ile artykułów; przejściowo tylko, bo instytucya silna, ale niezaprzeczone szkody przyniesiono Towarzystwu, a zadowolniono się czem? Oto częściową zmianą statutu, która, jeśli zostanie przez rząd zatwierdzoną, wprowadzi niesprawiedliwości, bo odbierze prawa członkom, z małą bardzo lub bez korzyści dla Towarzystwa. Statut dotychczasowy nie upoważniał do defraudacyj, tak jak nowy, sam przez się, takowym nie zapobiegnie, jeśli,

co nie daj Boże, mają być żywioły po temu. Bodaj, czy ten rodzaj powszechnej u nas krytyki nie zbliża się znaczeniem i skutkami do owych głoszonych obietnic i zapewnień o rozdziale gruntów i własności, o zniesieniu podatków itd. Z taką krytyką spotykamy się w poważnych nawet dziennikach, miedzy nią zaś, a głoszeniem owych obietnic, jest ta różnica, że ona może być wyrazem czystej i najlepszej chęci, one są... wiemy czem. Złe bywa owocem jednej i drugiej działalności, w różnych sferach i różnych ramach.

Zboczym jednak od przedmiotu, czyli od mego założenia. Siedząc na wsi, w zakątku dość spokojnym pod każdym względem, a zatem nie podniecony stanem wyjątkowym, czytając co mi posłaniec pocztowy przyniesie, czy chcę, czy nie chcę, muszę rozważać i rozbierać te echa z kraju, te wskazówki i rady, te inkryminacye i desiderata, a muszę także i z wrodzonego egoizmu, bo każdy z tych artykułów mówi o »biedzie powszechnej«, a tak mnie, jak moim sąsiadom, jak i ludowi, zapełniającemu wioski nasze, nie jest ona obcą. W pismach lwowskich (»Przegląd«, »Słowo Polskie«) czytaliśmy narzekania na niedostateczne zaradzanie złemu przez Bank krajowy. W »Czasie« krakowskim widzieliśmy wzmiankę o klubie konserwatywnym, »obrabiającym bieżące i palące kwestye społeczne«. Próbuję więc »obrobić« ten Bank krajowy, wspomnieć o ważniejszych jego działach i zastanowić się nad tem, czy, oraz co zdziałała dla kraju ta instytucya rdzennie krajowa, co zaniedbała i czego po niej oczekiwać można, a zatem oczekiwać trzeba. Uwagi moje przesyłam Szanownej Redakcyi »Ruchu społecznego«, będącego jeśli nie organem, to dzieckiem klubu konserwatywnego w Krakowie; może Panowie zrobicie z nich użytek?

Bank krajowy założony został uchwałą Sejmu z 21 października 1881, a rozpoczął swe czynności w lipcu 1883. Cała praca przygotowawcza dla Sejmu, kierunek dyskusyi nad nią i doprowadzenie do uchwały, to zasługi ś. p. Dra Mikołaja Zyblikiewicza; wiadomo zaś, że pierwszą myśl założenia krajowego zakładu kredytowego podniósł jako marszałek JE. Ludwik hr. Wodzicki.

Uchwalony statut w r. 1881 objął bardzo szeroki zakres czynności i odrazu obudził nadzwyczaj daleko sięgające życzenia, żądania i nadzieje, a uposażenie było skromne, bo w sumie tylko jednego miliona zlr. Należało zatem bardzo roztropnie, więc powolnie działać, ścieśniając granice statutu i programów; należało pozyskać zaufanie publiczności, a z niem przypływ kapitałów i wzmożenie funduszów na wytknięte cele. Stało się to w wysokiej mierze i agendy Banku wzrastały, oraz wzrastają i rozwijają się z każdym rokiem.

Bank krajowy operuje i obsługuje klientów swoich w czterech działach: hipotecznym, komunalnym, kolejowym i bankowym.

Oddział hipoteczny rozpoczął działalność swoją czyli udzielanie pożyczek i emisyę własnych, przez kraj gwarantowanych Listów zastawnych wśród roku 1884. Emisyę rozpoczęto papierem 4½ procentowym, co było faktem znacznej doniosłości, gdyż dało impuls i wskazówkę do zniesienia w kraju 5-procentowych Listów. W lat kilka potem ujrzało się Towarzystwo kredytowe ziemskie zniewolonem do konwersyi 5-procentowych na 4½ procentowe listy. Zaraz potem, w roku 1890, ponowne zniżenie stopy zaprowadził Bank krajowy i przystąpił do wydawania pożyczek 4-procentowych. Za tym przykładem poszło Towarzystwo kredytowe w r. 1893. Do podobnych konwersyj został także pociągnięty i Bank hipoteczny.

Pierwszym więc, na cały kraj nasz arcy-ważnym czynem Banku krajowego, było obniżenie i ustalenie stopy procentowej w kredycie hipotecznym.

Niejednokrotnie podnoszono i zarzucano (a znów powierzchownie, lecz nie *cum studio*), że Bank krajowy czyni złą konkurencyę Towarzystwu kredytowemu. Sądzimy, iż bliższy tych obydwóch instytucyj zdania tego nie potwierdza. Bank udzielił na większą własność w Galicyi przeszło 23.000.000 zlr., rozdzielonych na 600 pożyczek, lecz przeważna ich ilość dana była na konwersye wyżej oprocentowanych, oraz na majątki obejmujące także grunta rustykalne, których Towarzystwo kredytowe ziemskie nie może uwzględniać.

Kredyt hipoteczny miejski nie istniał prawie przed założeniem Banku krajowego, bo zaspakajały go w szczupłej bardzo mierze jedynie kasy oszczędności. Dziś mieszkańcy czterdziestu kilku miast i miasteczek korzystają z najtańszego kredytu hipotecznego w Banku. Na realności miejskie rozdano dotąd do 2500 pożyczek i sumę 31.000.000 zlr. Pożyczek włościańskich udzielił Bank 6400 w sumie 5.500.000 zlr. Razem pożyczek 59,500.000 zlr., a stan ich obecny (lipiec 1898) wynosi 42,500.000 zlr.

Najwięcej był może dotąd atakowany Bank krajowy o to (teraz już głosy takie przycichły), że za mało udziela pożyczek hipotecznych na grunta rustykalne i że takowe utrudnia. Spodziewano się, że ta instytucya w zupełności zaspokoi te potrzeby, lecz przekonano się, że inaczej być musi. Powtórzenie tego tylko, co w tej kwestyi było w Sejmie wypowiedziane, dałoby nam grubą broszurę. Sprawozdawcy komisyi bankowej od lat 15-tu zwracali baczną uwagę na kredyt włościański, nie poszli jednak — ani Sejm w uchwałach — dalej, jak granice, w których się każdorazowo znaleźli. Sprawozdawcami byli m. i. Badeni Kazimierz, Abrahamowicz, Skałkowski, a nikt nie stwierdził, by zarząd Banku nie spełniał w tym dziale swego zadania i swego obowiązku tak, jak nikogo bliżej sprawę badającego nie razi niska suma pożyczek rustykalnych obok dwóch innych. Rozbierać trzeba nietylko stosunek obciążenia własności gruntowej jednej i drugiej, ale i konieczną zasadę, jakiej przy przyznaniu każdej pożyczki trzymać się należy. Wiadomo, że większa własność na obszar 5 milionów morgów ma długów hipotecznych 320 milionów; własność mniejsza na 8 milionów morgów tylko 52.000.000 zlr.; czyli na morgu dominikalnym cięży 64 zlr., na rustykalnym 6 zlr. 50 ct. Doświadczenie nadto tak bardzo smutne centralnych zakładów kredytowych włościańskich, oraz dotychczasowe pomijanie zasady, że kredyt włościański musi być opartym na hipotece i na osobistej kwalifikacyi pożyczającego, oraz pewnik, że włościanin potrzebuje pożyczek o krótkich terminach zwrotu, są wybitnemi wskazówkami dla Banku, jak tym kredytem kierować. Dyrekcyi też, z najpoważniejszych stron, za zasługę poczytano, jej w tej mierze *modus procedendi*.

Kredyt włościański, racyonalnie zorganizowany, powinien być udzielany z miejscowości bliskiej zamieszkania pożyczającego, *respective* dłużnika, a zatem przez instytucye lokalne, powiatowe lub gminne; zakład centralny nie ma być przez to zupełnie wykluczonym, lecz niech służy w wyjątkowych wypadkach; do takich jest Bank krajowy powołanym i gotowym. Działał i działa w tym kierunku, przy pomocy kilkudziesięciu swoich zastępstw, a liczne konwersye długów w byłym Banku włościańskim i w krakowskim Zakładzie kredytowym ziemskim, równie jak pożyczki, ułatwiające parcelacyę, są tego dowodem. Powołanym jest nadto Bank krajowy, ze względu na zaspakajanie kredytu włościańskiego, do

zasilania w pewnej mierze Towarzystw zaliczkowych, kas oszczędności i kas pożyczkowych; do dalekiego też już stopnia jest kraj w tem obsłużony przez swoją instytucyę finansową, a dalszego intenzywnego w tem rozwoju, oczekiwać ma prawo. Wspomnimy o tem jeszcze przy dziale komunalnym. Przy hipotecznym zaznaczamy dodatkowo, że statut Banku nie zezwala i nie oparł bezpieczeństwa Listów zastawnych na pożyczkach dla zakładów przemysłowych. Bez uwłaczania jednak tym przepisom może Zarząd udzielać pożyczki hipoteczne na realności i grunta tym zakładom służące i na tej podstawie fabryki we Lwowie, Krakowie i na prowincyi doznały i doznają pomocy Banku.

Dział komunalny z dotychczasową emisyą swoich obligacyj w sumie 6,000.000 złr. i niespełna 400-ma udzielonemi pożyczkami, nie rozwinął się jeszcze tak, jakby mógł wobec potrzeb kraju. Głównym tego powodem jest nieprzyznanie dotąd przez rząd pupilarnego bezpieczeństwa tym obligacyom. Stać się to ma wkrótce, tak jak uzyskały ten przywilej podobne instytucye w Czechach i Morawie, a wówczas sama zmiana obligacyj $4^1/_2$ procentowych na 4-procentowe spowoduje rozwój tego działu w Banku i co ważniejsze, ułatwi wielu powiatom i gminom konieczne im inwestycye, a rozwiąże także w bardzo dalekim stopniu kwestyę kredytu włościańskiego. Odnośnie do tego kredytu przypominamy tutaj, jak ważne uchwały powziął Sejm na ostatnich swych sesyach w latach 1897 i 1898. Uchwalono mianowicie:

Polecenie Wydziałowi krajowemu zajęcia się — w porozumieniu z Radami powiatowemi — zakładaniem Towarzystw zaliczkowych i kas oszczędności tam, gdzie ich niema, lub gdzie ich za mało i przeznaczenie osobnego funduszu na zasilanie pierwszych kosztów założenia.

Polecenie zbadania w dolnej Austryi i w Czechach organizacyi kas pożyczkowych Reiffeisena i innych, oraz ułożenia wzorowego statutu dla kas i Towarzystw gminnych, u nas zakładać się mających, oraz ewentualnie wniosku do ustawy krajowej o gminnych kasach pożyczkowych.

Uchwalono następnie szereg zmian w statucie Banku w dziale komunalnym dla określenia szerszego zakresu przy udzielaniu tych pożyczek powiatom i gminom.

Podniósł Sejm ostatni gwarancyę kraju dla obligacyj komunalnych do sumy piętnastu milionów. Wreszcie:

Polecił pouczenie gmin przez Wydziały powiatowe, że dla zakładania nowych i zasilania istniejących lokalnych kas pożyczkowych najodpowiedniejszem źródłem kredytu są pożyczki komunalne z Banku krajowego.

Następna więc sesya Sejmu przyniesie nam niewątpliwie obszerny program organizacyi kredytu dla włościan, opartego na powyżej podanych zasadach.

Bank krajowy otrzyma dalszą a wybitną rolę do odegrania. Widzimy już dzisiaj w ogólnym zarysie, czego od niego będziemy żądać, bacząc zawsze na to, że Zarząd jest sługą kraju, ale jest stróżem bezpieczeństwa instytucyi, oraz bezpieczeństwa i stałej wartości czyli każdorazowego kursu swoich emisyj.

Oddział kolejowy Banku powstał dla stworzenia funduszów na koleje lokalne w kraju wówczas, gdy w Sejmie poruszone zostały te sprawy, a zatem w r. 1893. Projekt dyrekcyi Banku przeszedł w ustawę krajową i dał finansową podstawę budowie kolei lokalnych. Projekt ten znalazł następnie naśladowanie w Czechach i Morawie. Do lipca 1893 wydał Zarząd Banku trzy pożyczki kolejowe w 4-procentowych obligacyach w sumie przeszło 2,000.000 złr.

Dział bankowy to obszerna tarcza, do której najliczniejsze padają strzały. Jest ona bardzo jasną i ma na sobie wyraźnie statutem i obowiązkiem przezorności naznaczone cele, a jednak strzelają do niej nie jakby należało kulami i ze wskazaną wprawą, ale strzelają często z zamkniętemi oczami w prawo i w lewo, górują i dołują, ba nawet nietylko że nie kulami, ale piaskiem lub powietrzem nabitymi rusznicami. »Pudłowania« są przez to na porządku dziennym, ale narzekania i rekryminacye na Zarząd Banku już nie dziennym, lecz są na porządku godzinnym, jeśli się tak wyrazić wolno. Nikt nie odważy się przeczyć, że stosunki ekonomiczne w kraju naszym są rozpaczliwe, że przemysł śpi, a rolnictwo nie dopisuje, handel zaś nie w naszych dłoniach; każdy przyzna, że racyonalny i przystępny kredyt jest niezbędny, tak do obudzenia przemysłu, jak do wsparcia roli, oraz do zaznajomienia się naszego z handlem i objęcia go; nie dziw więc, że niemal każdy widząc lub słysząc, jak dalece to, czego nam nie dostaje, kwitnie i dobrobyt podnosi gdzieindziej, że niemal każdy ogląda się za kredytem dla siebie i dla ogółu, że przeto wzrok i pociski zwracają się do kredytowego instytutu krajowego. Żądać jednak należy tego i tyle, ile jest możność otrzymania.

Wspomnieliśmy na wstępie, że od chwili założenia Banku krajowego przesadne nadzieje żywiono co do jego działalności i niemożliwe, zwłaszcza w początku, stawiano doń żądania. Dziś jednak po latach piętnastu należałoby się może Zarządowi nie spotykać już z podobnymi szturmami i zarzutami. Bilanse, sprawozdania i cała czynność Banku są tak jawne i jasne, ludzie tam pracujący są tak szczerze krajowi oddani i znani wszystkim, że bodaj czy na odrębne napiętnowanie nie zasługują ten lub ci, którzy w uchwałach i postanowieniach całego Zarządu Banku, a zatem Dyrekcyi i Rady Nadzorczej, oraz po sankcyonowaniu tych uchwał przez Wydział krajowy, piszą o nich i publikują zdania, jak: »Wzruszyć nad tem ramionami i roześmiać się« — albo też: »*Parturiunt montes, nascitur ridiculus mus*«. Z takiem to ocenieniem spotyka się u nas rzetelna praca i określani są ludzie poważnych zasług.

Przejdźmy więc, choć w grubszych zarysach, działalność Banku w dziale bankowym, zobaczmy co zrobiono i znów czy, oraz czego jeszcze spodziewać się lub żądać mamy.

Przypominamy, że wyposażenie Banku wynosiło milion. Obroty tylko kasowe przez lat piętnaście wyniosły 1265 milionów złr. Oczywiście, że potęga gwarancyi kraju, ale i pozyskane przez Zarząd zaufanie, ściągnęły i ściągają pieniądz, umożliwiając takie wyniki.

Największą sumę w rozchodach stanowi eskont weksli i pożyczki lombardowe, czyli zaliczki na podkład efektów. Od założenia Banku rozdano na te dwa cele razem przeszło 175 milionów złr., a stan obecny wykazuje $9^1/_2$ milionów.

Stopa procentowa od lat 10 niezmiennie 5%, jest przy tych obydwóch kredytach jednakowa; inaczej przeto jak w Banku Austro-Węgierskim, gdzie zaliczki na efekta kosztują o $^1/_2$% i o 1% wyżej niż eskont. Ale gdyby tak możebny nam był częsty rozbiór portfelu, czyli stanu weksli w Banku, co do ich rodzaju i podpisów, — ileżby się tem jednem usunęło zarzutów i rekryminacyj o rzekomem nie popieraniu przez Zarząd Banku r[illegible] gałęzi przedsiębiorstw w kraju. Ale jeżeli gdzie i kiedy to tutaj — *nomina sunt odiosa*. Bez tych jednakowoż

wolno nam stanowczo twierdzić, że pod formą eskontu weksli krocie i miliony wspomagają przemysł, rolnictwo i handel. Nie zaprzeczą temu w wielkiej większości ani fabrykanci, ani gospodarze wiejscy, ani nafciarze, ani kupcy, ani właściciele gorzelń i wypasów, ani rzemieślnicy, ani też i handlarze nierogacizną.

Nie są obojętne usługi, oddawane przez Bank przemysłowi krajowemu, przez poręke za kredyt podatku spożywczego. Cukrowniom, browarom i rektyfikacyom nafty oraz spirytusu, udzielił Bank takiej pomocy na 5½ milionów złr.

W każdej ważniejszej akcyi finansowej w kraju brał Bank i bierze zawsze żywy udział. W samym początku, bo w roku 1884. głos Banku i jego pieniężna interwencya spowodowały likwidacyę zamiast konkursu Zakładu kredytowego włościańskiego. W r. 1889 przejął Bank i pomyślnie przeprowadza likwidacyę Zakładu kredytowego ziemskiego w Krakowie. Żywym udziałem w przygotowaniu i przeprowadzeniu wielce się Bank przyczynił do zfinalizowania sprawy zniesienia propinacyi. Zajętym też był w obydwóch syndykatach przy konwersyi Listów Towarzystwa kredytowego. Taksamo przy emisyach i konwersyach pożyczek krajowych. W r. 1895, po znanym krachu, gdy we Lwowie groził »run«, wówczas stanowcze i obywatelskie postanowienia Zarządu Banku, zażegnały niebezpieczeństwo.

Obowiązkiem każdej emisyjnej instytucyi jest utrzymanie kursu przy ciągłym zbyciu własnych emisyj. Rzecz to nie łatwa przy obfitej konkurencyi, przy biedzie w kraju i przy niechęci lokowania kapitałów w naszych papierach. Liczne depozyta prywatne, o ile są nam znane, dają tego miarę. Ale np. Dyrekcye kolei państwowych, mające w swoich depozytach około 14 milionów, mają w nich galicyjskich Listów zastawnych wszystkich czterech instytucyj krajowych razem niespełna 300 000 złr.; mają natomiast inne papiery droższe od naszych i nie pokryte gwarancyami. Otóż w streszczeniu rezultatu stałych w tym względzie zabiegów Zarządu Banku zaznaczamy, że obecnie zapas emisyj Banku krajowego jest minimalny, kurs zaś 4-procentowych Listów jest o 1% wyższy od takichże Banku hipotecznego, a o 1½% wyższy od Listów Tow. kredyt. ziemskiego. Dla emisyj swoich zdobył Bank place zbytu w Czechach, krajach Alpejskich i w Wiedniu.

Do rzędu obszerne usługi oddających agend bankowych należą rachunki przekazowe. Te, w naszej instytucyi zaprowadzone, doszły do takiego rozwoju, że obrót czekami w jednym 1887 roku, wyniósł 23 miliony złr. Klienci ci, przeważnie z przemysłu naftowego, zamieszkują różne prowincye Monarchii, dalej Niemcy, Belgię, Holandyę i Anglię.

Samo się przez się rozumie, że Bank krajowy jest bankierem Wydziału krajowego. Interesującem by było zestawienie porównawcze zamknięć funduszów krajowych do roku 1883 z następnemi po dzień dzisiejszy. Poważną okazałaby się cyfra kosztów, ponoszonych dawniej przez kraj, za usługi bankowe, niesione przez różne Zakłady, obok tej, jaką przy ustanowionych normach procentów i prowizyi zarachował Bank krajowy od czasu swego istnienia.

Pamiętamy także, ile razy powaga naszej najwyższej magistratury autonomicznej cierpiała dawniej na tego rodzaju usługach, żądanych z konieczności, dziś tu, jutro gdzieindziej. Kasa Banku jest kasą kraju. Wydział lokuje i sprocentowuje każdy zapas gotówki, a ma pod ręką zaspokojenie każdej chwilowej potrzeby. Wszystkie konwersye i emisye przez Sejm uchwalane, tak jak krótsze pożyczki, np. głodowe, miały i mają wykonawcę oraz dostarczyciela w Banku, przy najkorzystniejszych dla funduszu krajowego warunkach i rezultatach. Bank jest nadto administratorem wszystkich specyalnych funduszów krajowych, jak przemysłowy, rolniczy, hodowlany i t. d. Tak zaś jak w ściąganiu rat hipotecznych i innych własnych, tak i w zarządzie tymi funduszami, ścisłością i ostrem przestrzeganiem terminów Dyrekcya się odznacza.

Stosunek Banku do Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych jest dwojaki. Nie jest wyłącznie bankowym, lecz jest wzajemnem popieraniem się w załatwianiu potrzeb kraju. Powtóre, kilkadziesiąt z tych lokalnych instytucyj ustanowionych zostało jako zastępstwa Banku. Wszystkie Towarzystwa, o ile należą do Związku Stowarzyszeń, mają o ½% tańszy kredyt niż go opłacają prywatni; stosunek zaś ten i lustracye dokonywane przez organa Banku, wpływają bardzo uzdrawiająco na kierunek, działalność i stopę pobieraną przez te instytucye.

Zastępstwa są nietylko rodzajem filij bankowych (filię ma Bank dotąd jedne tylko w Krakowie), ułatwiających mieszkańcom każdego zakątka kraju przystęp do Banku, ale nadto są to liczne i przez Wydział krajowy stopniowo pomnażane — że tak powiemy — stacye kontrolne, mogące nietylko każdego pouczać i zawiadamiać o czynnościach Banku, ale co więcej, wnioskami swemi mające zwracać uwagę Zarządu na potrzeby lokalne i przez to na rozszerzenie agend bankowych.

Do popierania przemysłu w kraju otrzymał Zarząd Banku krajowego następującą w Statucie wskazówkę i możność działania: § 3. D. b) opiewa: »Pośredniczenie w zakładaniu i prowadzeniu przedsiębiorstw rolniczych, przemysłowych i handlowych, oraz udzielanie im pożyczek«. Nadto pamiętną być musi Zarządowi dyskusya odbyta w tym przedmiocie na posiedzeniu Sejmu dnia 20 grudnia 1887. Nie może więc Bank zakładać fabryk ani brać w tem inicyatywy, ale ma pomiędzy zadaniami zakresu czynności — ich popieranie. Rejestruje też Zarząd w ubiegłych latach szereg przedsiębiorstw, które wspomógł subskrypcyą udziałów lub akcyj i ich finansowaniem, ma też w aktywach swoich prawie czwartą część pierwotnego kapitału ulokowaną na te cele. Osobno zaś, chętniej i silniej, a bywało w bardzo poważnych sumach, zasilał Bank i zasila przemysł i handel nasz osobnym przystępnym, dogodnym kredytem.

Pozostaje nam jeszcze w tym rzucie oka na działalność Banku krajowego wzmianka o dwóch donioslych sprawach krajowych, z których jedna mało, druga wcale nie mogła korzystać dotąd z usług Banku. Mamy na myśli parcelacye i melioracye. Mówimy — nie mogły — bo mało kto orzec zechce, by Zarząd Banku i w tych ważnych potrzebach nie poszedł każdemu i wszystkim na rękę, o ile to tylko było i jest możliwem. Obie te sprawy mieścić się powinny w dziale hipotecznym Banku, ale to szczegół czysto wewnętrzny tej instytucyi.

Mówiąc o parcelacyi, niech zechce każdy postawić pytanie i jasną dać sobie na nie odpowiedź: Czy nie więcej się o tem dyskutuje i pisze, niż działa; czy są, lub wielu takich, którzy mogą przystępnie i czysto bez zawikłań grunta sprzedać; gdzie są ci gotowi do kupna, choćby z połową niezbędnego kapitału? Sprzedaż części gruntów dominikalnych, parcel oddalonych, nie skoma- [illegible] [illegible] byłaby zdrową akcyą [illegible] i takowa [illegible] na poparcie, oraz na daleko posuniętą pomoc kredytową dla kupujących; takich jednak niema, lub bardzo mało,

a przynajmniej nie zgłaszają się. W takich nielicznych, bo około dwudziestu kilku wypadkach, Bank krajowy przyszedł z pomocą i bez niebezpieczeństwa zaangażował już blisko dwa miliony złr. na parcelacye. W roku bieżącym ułożył Zarząd Banku normy organizacyjne i biuro informacyjne jakiego nam brakowało; zobaczymy, czy na seryo zechcą interesowami z tego korzystać. Skorzystać jednak mogą, tylko nie spekulanci, chcący kupować lub posiadający zniszczone i przeciążone hipotekami folwarki, żeby je z zarobkami zbywać, bez względu na to, w jakie ręce, ale tacy, którzy z planem gospodarskim i sanacyjnym grunta do sprzedaży wydzielają. Kupujący muszą się spotykać i otrzymywać warunki możliwe, a hipoteki czyste lub do konwersyi przydatne, na którychby Bank mógł dane kredyta zabezpieczać. W sprawach ułatwienia kredytu parcelacyjnego rozesłała Dyrekcya Banku w styczniu r. b. pouczający okólnik do wszystkich swoich zastępstw w kraju.

Kredyt melioracyjny, umożliwiający drenowania i nawodniania obszarów, to rzecz piekąca i jedynie rolnictwo nasze dziś mogąca podźwignąć. Trudnoby nam przyszło zgodzić się ze zdaniem, które się słyszeć daje, że my rolnicy nie okazujemy zapału do melioracyi. Czuje z nas każdy nietylko tego potrzebę, ale już pilną konieczność; jest to jednak inny nakład, jak wykopanie rowu lub sprowadzenie sztucznego nawozu. Ziemie nasze dobrze stać jeszcze na to, by wytrzymały i opłaciły niezbędny kredyt, ale ten — zwłaszcza pojedynczo wziętym — nie stanął nam dotąd otworem. Czekaliśmy czas długi na zapowiadaną ustawę państwową o kredycie melioracyjnym, czekał na nią, o ile wiemy, Wydział nasz krajowy i Zarząd Banku; najprzód na ustawę, potem na nieuniknione rozporządzenia ministeryalne. Pojawiła się wreszcie pierwsza przed dwoma laty, a druga w rok później (6 lipca 1896 i 10 kwietnia 1897). Oby jednak nie były oglądały światła dziennego w tym brzmieniu i w tem obowiązującem znaczeniu. To nie ułatwienie, lecz jak najdalej idące utrudnienia kredytu paragraf za paragrafem; to po prostu zakołkowanie możności otrzymania kredytu na podstawie ustawy. Z nią jednak Bank liczyć się musi. Zarząd wydał, a Wydział krajowy zatwierdził 23 listopada 1897 przepisy o udzielaniu pożyczek melioracyjnych i przeznaczono na początek i na wejście w akcyę 250.000 złr. z funduszów bieżących obrotowych, zanim się okaże potrzeba emitowania odnośnych obligacyj. Trudno się jednak spodziewać, by ten dział wszedł w życie, bo uciążliwa, wręcz niepraktyczna ustawa[1]) stoi w tem każdemu przeszkodą, tak chcącemu brać, jak i gotowym do dania. Wiadomo nam, że kilka promes, wydanych tej wiosny przez Bank, nie może być zrealizowanych, bo warunkom nikt nie jest w stanie uczynić zadość. Zamiast takiej ustawy, prawo egzekucyi politycznej, dla dodatkowych hipotecznych pożyczek melioracyjnych, byłoby niemal wszystkiem, czego nam potrzeba. O to się jednak nikt w Wiedniu nie postarał. Starajmyż się znów i w tej potrzebie naszej o cokolwiek samopomocy: zakładajmy powiatowe czy okręgowe Spółki drenarskie melioracyjne, a ustawy rzućmy do kosza. Połączonym siłom przyjdzie kredyt z pomocą. O tę zapukamy i do Banku krajowego, a trudno przypuścić, byśmy się z zawodem spotkać mieli.

Myśl ta już kiełkuje tu i ówdzie; oby się corychlej w drzewa owocodajne rozrosła.

W sierpniu 1898. *del.*

[1]) Redakcya poczuwa się do obowiązku zaznaczania, że nie we wszystkich punktach zgadza się z autorem, w szczególności Redakcya uważa przepisy wydane przez Bank krajowy w sprawie kredytu melioracyjnego za utrudniające jego rozwój. *(Przypisek Red.)*

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Przegląd prasy.

W szóstym zeszycie praskiego miesięcznika »Osveta« czytamy w rubryce »Volne rozhledy« artykuł p. t.: »Pół wieku chorwackiego języka państwowego«. W chwili rozbudzenia się w nas ruchu słowiańskiego wiadomości z Chorwacyi będą zapewne pożądane. Nie wahamy się zatem pójść za »Osvěta« i podać kilka szczegółów o naszych południowych pobratymcach.

Żyjemy w dobie półwiekowych obchodów. Jako gwiazdy zabłysnęły na naszym duchowym widnokręgu wielkie wypadki roku czterdziestego ósmego! Szkoda, że im do tej pory mało uwagi poświęcono! Dla nas bowiem mają wielkie znaczenie! Po dwóch stuleciach czasu, znowu wstąpili w szereg czynników politycznych, zjednoczenie, wolność, zniesienie jarzma robotniczego były ich pierwszemi słowami; statut wyborczy, równouprawnienie i Konstytucyę wysunęli naprzód w pierwszych chwilach swego nowego życia z takiem powodzeniem, że mogli i dotąd mogą służyć za wzór przyszłym dążnościom. Wtedy to zdrużyli się i Słowianie rakuscy ku wspólnemu działaniu, zwłaszcza zaś narody, czeski i chorwacki podali sobie szczerze ręce. Wzajemność tę i braterstwo obchodziliśmy uroczyście obecnie w Pradze po pięćdziesięciu latach. Dzielnej młodzieży chorwackiej dziękujemy za piękne chwile braterskiego zdrużenia, na które przybył z Istryi Spincic, z Zagrzebia Pobeźniak i inni, a w którem brał duchowy udział i czcigodny starzec słowiański z Djakowy biskup Jerzy. Józef Strossmayer. Dnia 18 kwietnia przepełniony był lokal Domu Narodowego na Vinohradach, a udział ten świadczył, że tak chorwacka jak i czeska młodzież oraz czeskie społeczeństwo pojęli znaczenie chwili.

»Obchód pięćdziesięcioletniego jubileuszu chorwackiego języka państwowego« tak nazywała się chorwacko-czeska uroczystość, na pamiątkę której wydana została w chorwackim i czeskim języku »Spomen knjiga Pametni kmilra.« Książkę zdobią portrety Strossmayera, Raczkego, Spinczyca, Mazndraniego i Lisińskiego, jako też piękny poemat pamiątkowy Silwiusza Kranjczewicza. Dalej treść książki stanowi poemat Przeradowicza p. t.: »Narodowi« i jego czeski przekład, dokonany przez K. Judę, wstępne słowo Wiktora Cara Emina o zaprowadzeniu języka chorwackiego jako państwowego i artykuły przygodne przez Dr. Fr. Poloczujaka, Dr. S. Mazzury, Dr. Horzycy o Strossmayerze, Kuhacza o Lisińskim, przegląd chorwackiego handlu i przemysłu przez F. Szinderszyca, słowo o Macierzy chorwackiej w Istryi,

drużstwo św. Cyryla i Metodego, w końcu pobieżny przegląd chorwackiej literatury z ostatnich lat pięćdziesięciu przez Velika Tomica.

Jubileusz państwowego języka chorwackiego przypomina ciężkie walki, w których polała się nawet krew chorwacka, walki za świadomość narodową, które były wstępem do wielkiego narodowego zapasu za bana Jelaczica.

Łacina była językiem wspólnym dla narodowości węgierskich i dla Chorwatów. Kiedy atoli Madjarzy usiłowali łacinę zastąpić językiem madjarskim, powstał przeciwko temu najsilniejszy opór w Chorwacyi i Slawonji. Najpierw Chorwaci obstawali przy łacinie, ale potem postawili swój język chorwacki przeciwko madjarszczyźnie. W r. 1844 rozwinęła się na tej podstawie właśnie walka w żupach chorwackich i sławońskich; madjarskie dokumenty odrzucano, a jedynie chorwackie uznawano za ważne. W żupie Waradyńskiej zaprowadzono rozprawy sądowe w języku chorwackim, a Krzyżewacka rada gminna występowała w obronie narodowego języka i dawnych praw ziemskich.

Był to brzask narodowego przebudzenia się, kiedy Chorwat poznawał, że jego plemię nie jest ograniczone tylko do pasa ziemi między Drawą i Sawą, lecz sięga daleko na zachód, północny zachód i południe, że na wschodzie graniczy z rodzonym bratem Serbem, z którym ręka w rękę idąc ma zbudować wielką południowo-słowiańską rzeszę. Idea południowo-słowiańska, jako też ogólna idea słowiańska, kroczyła i ożywiała tę dążność. W tym to czasie powstały owe (czerwone) czapki, które dzisiaj noszą chorwaccy akademicy. Po raz pierwszy pojawiły się one r. 1841.

Czerwoną czapkę wzięto od prostego ludu; symbolem czasu był leżący półksiężyc z gwiazdą u góry. Madjarzy uważali to za gwałt i groźny objaw, a zdumienie ich i oburzenie szło tak daleko, że nawet etnograficzną mapę Szafarzyka jako *corpus delicti* posłali do Wiednia. Oni byli na niej tak mali, a Słowiańszczyzna tak wielka — na to przecież nie mogli pozwolić. W końcu 23 października 1847 na sejmie trójjedynego królestwa dalmackiego, chorwackiego i sławońskiego uchwalono formalnie, że język chorwacki uznaje się na miejsce łaciny za dyplomatyczny, czyli państwowy. Zeszłego roku w grudniu chcieli Chorwaci obchodzić rocznicę tego faktu w Pradze, ale wyjątkowe ówczesne stosunki na to nie pozwoliły.

Tem lepszą ku temu sposobnością był 18 kwiecień 1898 roku. Władza zagrzebska nie obchodziła uroczyście ani 23 października, ani też pięćdziesięcioletniego jubileuszu roku 1848. Wiemy dlaczego, składa się ona bowiem z poturczeńców, którzy naród swój zdradzili. Przed pięćdziesięciu laty, istniał serdeczny stosunek między Zagrzebiem a Pragą, dnia zaś 18 kwietnia 1848 pomieściły »Narodne Nowiny« sławny horwacko-sławońsko-dalmatyński artykuł Iwana Kukuljevicza Sakcińskiego, proponujący zjazd słowiański, który się w Pradze dnia 2 czerwca odbył. Wtedy to w maju Havliczek pozdrawiał bana Jelaczica, Jelaczic zwrócił się do Narodowego wydziału czeskiego jako reprezentanta narodu i zapraszał go do udziału w sejmie chorwackim, wtedy to Krieger w Wydziale Narodowym głosił, że »Naród chorwacki jest nam najbliższy w całem państwie rakuskiem. Przyjaźń jego i braterstwo będą nam w przyszłości bardzo potrzebne.« Ta to wzajemność została utwierdzona w czasie uroczystości w Pradze.

* * *

Czeski miesięcznik naukowy »Hlidka« zamieszcza artykulik p. t.: »Kwestya emancypacyi kobiet,« który wobec okrzyczanego w Galicyi czeskiego radykalizmu zasługuje na powtórzenie w dosłownym przekładzie:

Zwolennicy emancypacyi kobiet muszą dowody, oparte na fizycznej organizacyi, a występujące przeciwko dopuszczeniu kobiet do uczonych zawodów uznać przynajmniej w części za uprawnione, a pomimo to, twierdzą, że kobieta, tak dobrze jak mężczyzna jest etycznie swobodną jednostką i ma takie samo jak ów prawo używania swej osobistej wolności. Jeżeli kobieta wybiera sobie zawód, przynoszący szkodę jej organizmowi, to trzeba już jej samej zostawić swobodę wyrównania tej szkody, jak umie najlepiej. Otwórzmy jej więc tylko pole do konkurencyi, uczyńmy doświadczenie, a całą odpowiedzialność zostawmy kobiecie. Ale ten argument nie wytrzymuje krytyki. Albowiem przedewszystkiem osobista swoboda człowieka nie jest absolutną!

Obowiązkiem społeczeństwa jest czuwać, aby całość żadnej nie poniosła szkody. Z tego niezaprzeczonego obowiązku społeczeństwa wypływa i prawo nie zaprowadzania lub niedopuszczania do nowych urządzeń, któreby tak ważnego czynnika kultury i życia społecznego, jakim jest kobieta, koniecznie do zguby nie doprowadziły. Nie umilkły jeszcze skargi na przeciążenie młodzieży płci męskiej, a cóżby dopiero było, gdyby zaczęły się narzekania ze strony uczęszczających do żeńskich gimnazyów? Znane są też zwłaszcza lekarzom skargi na rozdrażnienie systemu nerwowego, jakiemu ulegają kandydatki na nauczycielki z powodu egzaminów. A przecież egzamin kandydatek jest ostatecznym egzaminem, podczas gdy egzamin abituryencki otwiera dopiero pole do rozleglejszych studyów, po których następują dwa albo trzy cięższe, czasami wprost niebezpieczne egzaminy. Koniec końców tym wymaganiom kobiecy system nerwowy zadość uczynić nie jest w stanie. Ostrzegać więc przed powszechnem dopuszczeniem kobiet do studyów uniwersyteckich nie znaczy wcale ograniczać ich etyczną swobodę, ale usiłować ochronić całą płeć żeńską przed fizycznem i duchownem przeciążeniem. Uznajemy za całkiem słuszne, jeżeli kobieta domaga się wyższego wykształcenia, lecz nie spodziewamy się jej zbawienia do wyższych zakładów naukowych. S a m o d z i e l n ą s t a n i e s i ę k o b i e t a nie wtedy, jeżeli postęp jej wykształcenia, przystosuje się do sposobu wykształcenia mężczyzny, ale wtedy, j e ż e l i o t r z y m a w y k s z t a ł c e n i e o d p o w i e d n i e s w e m u c h a r a k t e r o w i. A jak mężczyzni nie powinni obawiać się konkurencyi garstki kobiet, posiadających akademickie stopnie, tak też nie zmieni położenia płci żeńskiej tych kilka procentów kobiet, oddających się studyom naukowym. Tyle jest rzeczą pewną: o g ó l n e p r z y p u s z c z e n i e k o b i e t y d o z a w o d ó w p u b l i c z n y c h n i e j e s t a n i w i n t e r e s i e r o d z i n y a n i s p o ł e c z e ń s t w a, a l b o p u b l i c z n e j m o r a l n o ś c i, a n i t e ż n a w e t z w ł a ś c i w ą k o r z y ś c i ą n i e z a m ę ż n e j k o b i e t y. Ta tylko emancypacya jest rozumna i etycznie uprawniona, która nie wychodzi na szkodę ani płci, ani moralności.

* * *

Pragski tygodnik »Czas« wychodzący obecnie pod redakcyą Dr. Herbena, a reprezentujący opinię poważnych umiarkowanych kół czeskich, pomieścił w Nrze 28 artykuł bezimienny p. t.: »Pragska polityka« (głos z prowincyi), który ciekawe rzuca światło na to, jak

w samych Czechach pewne żywioły zapatrują się na obecną słowiańską politykę czeską, której i Koło polskie w Wiedniu poparcia swego udziela. Jakkolwiek sympatye społeczeństwa galicyjskiego są przeciwko polityce niemieckiej, głos odmienny chociażby »z Prowincyi« niezawodnie na zanotowanie zasługuje, a to tembardziej, że może oznaczać zwrot w opinii pewnych warstw czeskich, z któremi przyjdzie się nam w praktycznej polityce liczyć.

»Jestem starszym człowiekiem, kochany panie redaktorze, a moja polityczna młodość sięga jeszcze w epokę biednej polityki czeskiej. Znałem Palackiego, znam osobiście Riegera, Matusza, Zeithamera, także Gregra, Engla, Pacaka, Herolda, w końcu poznałem dwóch czy też trzech z najmłodszych radykałów.

Nigdym się do polityki nie mieszał, powołanie moje nie pozwala na to, ale miejscowo i w swoim obwodzie musiałem manifestować swe przekonania. Dlatego też zawsze zależało mi nieco na tem, aby znać nasze polityczne osobistości, aby czytać kilka czeskich pism i kilka wiedeńskich. A że i z tej że tak powiem, ptasiej perspektywy, śledzę nieco bieg naszej polityki, temu zaświadczyłeś Pan, umieściwszy w Nrze 13 kilka wierszy mego pióra o »pragskiej polityce,« co też uczyniło kilka innych pism, które mój sąd cytowały. Przekonałem się również w mojem najbliższem otoczeniu, że się wielu z mym artykułem godziło.

Niechże również będzie wolno i teraz parę słów powiedzieć.

Wyznając, że byłem Staroczechem, znalazłem się między tymi, którzy zaprzęgli się do rydwanu Dra Riegera (z nieboszczykiem Geimen), wioząc z dworca tego naczelnika narodu z przegraną zasadniczą polityką. Opuściłem politykę staroczeską w dobie punktacyi, niechętnie i z jakimś żalem jednakże z przekonania. Czytałem niedawno klerykalne wymówki (wyraźnie dra Brafa) pod adresem staroczeskiej inteligencyi, że przez zmianę swych politycznych przekonań stała się podobna do Rotschilda według anegdoty galicyjskiego żyda. Mnie ta wymówka nie dotknęła, ponieważ opuściłem swą pierwszą miłość, że tak powiem pod przymusem. Stronnictwo staroczeskie nie zdołało zasad swych przystosować do postępu i obmierzło mi moralnie, gdym się z »Czasu« od 1887 r. dowiadywał, jaką w niej rolę odgrywają ludzie a la Kwiczała.

Na dodatek Hlas Naroda inspirowany wtedy przez Dra Brafa, odstręczał od siebie mnóstwo ludzi. Dla prof. Brafa Dr. Kwiczała był milszy od młodszych polityków, których niejako się bał, aby go nie zadusili. Był więc jadowitym, mściwym i wygórowanie małostkowym.

Rozstrzygająca chwila nastąpiła w moim sposobie myślenia, gdy roku 1891 stronnictwo młodoczeskie wydało swój program, który wielki wpływ wywarł na mnie i na innych. Chociaż osobiście nigdy nie lubiłem panów Gregrów, tem mniej Vaszatego i jemu podobnych, jednakże ten stanowczy demokratyzm program i bardziej stanowczy duch młodoczeski zdołały mnie pozyskać. Wszakże ludzie tych samych przekonań nie muszą się koniecznie kochać. Męczyła mnie wprawdzie nadętość niektórych panów, twierdzących, że będziemy mieć do czynienia z królem, że postawimy ludowi gmach dobrobytu, że młodoczesi wpadną do Wiednia jak lwy ryczące, mimo to jednak ów program z roku 1891 brzmiał mi jak zwiastowanie lepszych czasów.

Upłynęło siedm lat. Czas stosunkowo krótki, a jednakże całkowicie wystarczył do mego zupełnego rozczarowania. Znowu jestem tam gdzie byłem. W roku 1890 kilka rzeczy nie pozwala mi należeć do Młodoczechów.

W stronnictwie młodoczeskiem z programu stał się car, z nimburskich rezolucyj szmata, a brak pewnych zasad politycznych wystąpił daleko silniej aniżeli u Staroczechów. Właściwie nie tyle zasad, ile ich opracowania i obmyślania. Cóż się stało z liberalnem przekonaniem w spółce z Dipaulim! Co się stało z powszechnem prawem głosowania wobec zwyczajnego głodu mandatów! A spory o robotników są czysto pragską polityką. Tylko że Nar. Listy nie wiedzą, iż spory te na prowincyi wyglądają inaczej, niżeli w Pradze panom teoretykom się zdaje, spory te wiodą się tylko dla wzmocnienia »Nar. Listów« a nie jego stronnictwa. Moje ostrzeżenie niczego nie dokona, ale mimo to ostrzegam; nieporozumienia między robotnikami doprowadzą na prowincyi do smutnych rezultatów! Zupełnie się zgadzam z Waszym majowym artykułem, napisanym pod adresem czeskich pisarzy.

Ale dzisiaj chce wrócić do tego, co w marcu nazwałem »pragską polityką.« Wkrótce po moim artykule poczęto rozgłaszać hasło polityki prawno-państwowej. Czekałem, co z tego będzie, z tak zwanych prawnopaństwowych wyborów. Nie było i nie będzie z nich oczywiście nic praktycznego, ponieważ przy dzisiejszej polityce jestto hasło zupełnie bezpłodne.

W czerwcu 1898 byłem w Pradze popatrzeć na uroczystości Palackiego. Nie podpisałem wprawdzie Waszego protestu przeciw Dr. Heroldowi, ale kiedy odchodziłem od mostu Palackiego, po mowie Herolda, miałem ochotę podpisać protest dodatkowo. Tak słabej mowy nie oczekiwałem. Całkowite moje wrażenie było niemiłe, kiedym rozważył, że i Palackiego czczono w taki niewłaściwy sposób, ale to wszystko było niczem, wobec rzeczy, o której dziś chcę pomówić.

Mam na myśli tę słowiańską politykę. Spostrzegam dwa objawy. W Pradze odbył się zjazd dziennikarzy słowiańskich, zburzono rakuski świat słowiańsko-niemiecki, a na jego gruzach wyrastała sława taka, jak ją przedstawia oryginalny obraz Grotgera. Według »Nar. listów« odgrywał się w Pradze dramat światowy wstrząsający nerwami — ale na prowincyi panuje wśród wyborców duszna i mdła atmosfera, jakby szło o rzeczy małej wagi. Czyż to słowiaństwo jest czemś żywem i czy młodoczeska polityka chciała przy jego pomocy stworzyć jakiś zwrot w swem dotychczasowem rozwoju tak, jak przecież miała nam wyborcom powiedzieć coś ożywiającego o tej słowiańskiej polityce. Miała nas pouczyć, co sobie obiecuje po owej polityce, co pocznie z klerykalnymi Niemcami w radzie państwa, którzy już po krakowskich uroczystościach zastrzegali się przeciwko temu, żeby polityka prawicy miała być słowiańską i proklamowali, że w tym razie Niemcy klerykalni są bliżsi Niemcom liberalnym, niżeli Słowianom. Nic się nie stało, a wyborcom została smutna świadomość, że przy całej słowiańskiej polityce zapłacili 20 milionów na wojsko, że przyjdzie im płacić nowe olbrzymie podatki, że cukier podrożeje itd. Fiasko słowiańskiego dramatu odczuliśmy tembardziej, że istotnie szeptaliśmy między sobą o projektowaniu w Wiedniu słowiańskim zjeździe jako o tamie przeciwko niemieckiemu zalewowi.

Nim kur trzykroć zapiał, wyszumiał słowiański sen i z Pragi. A dziś wszyscy Czesi dobrze widzą, że akcya słowiańska w Pradze nie była obmyślana. Rosyjska władza wezwana do zajęcia stanowiska w sprawie Komarowa oświadczyła, że nie przyjmuje za nią odpowie-

działności i ogłosiła w urzędowem piśmie, że wystąpieniu »generała« przypisano w Austryi przesadne znaczenie, ponieważ pan Komarow nie mówił ani za Rosyą, ani za wojsko, ani za rosyjską władzę, ani nawet za cały Petersburg, tylko za siebie i swój mało znaczący dziennik.

Polacy ponieśli w Niemczech porażkę, jak wykazały ostatnie wybory do niemieckiego parlamentu, władza chce ich bić, to rzecz jasna, a teraz ma o jeden powód więcej, gdyż Polacy stali się rzekomo panslawistami. A my czyż nie pomagamy do tego prześladowania? Wszakże równocześnie organ młodoczeski przynosi wiadomość, że zakaz obcych gości na zjeździe lekarskim w Poznaniu został wydany po wstępnej umowie z władzą wiedeńską. »Nar. Listy« piszą też o madjarskiem barbarzyństwie! A my to wszystko właśnie popieramy i utrudniamy węgierskim Słowianom ich stanowisko. Tu nie mówię ja o »Nar. Listy« zwłaszcza w wiedeńskich telegramach, w których twierdzą, że ten zjazd był rzeczą niewinną i że zbytnio Niemców i Madjarów podrażnił. Ja zaiste nie stoję na takiem stanowisku, aby się obawiać idei słowiańskiej. Nie twierdzę tedy, abyśmy się mieli strzedz, wykręcać i bać, ale dać się bić za zbyteczne i płonne słowa nie nazywam słowiańską polityką. Gdyby się miało przedsięwziąć coś większego, gdyby istniał jakiś pewny plan, a to w imię Boże do pracy. Ale tak, tośmy przeżyli jeno nieco podniecenia, o którem za miesiąc zupełnie zapomnimy.

* * *

W 35-tym numerze pisma »Die Zukunft« pomieszczony jest wydatny artykuł Björnsterne Björnson, który zasługuje ze wszech miar na bliższą uwagę. Z jednej strony bowiem dowodzi, że demoralizacya nie objęła jeszcze wszystkich pism niemieckich, z drugiej zaś, że polityka niemiecka sama stwarza nam Polakom sprzymierzeńców, którym do wspólnej obrony rękę podać winniśmy. Artykuł ten napisano z racyi jubileuszu Ibsena, obchodzonego uroczyście w całych Niemczech. Artykuł Björnsona jest tak ciekawy, że warto go poznać w całości. Tytuł artykułu opiewa: Mowa, która powinna była być wygłoszona dwudziestego marca.

Obchodzono świeżo w Berlinie w najbardziej uroczysty sposób siedmdziesiątą rocznicę urodzin północnego poety. Nazywano go największym współczesnym dramaturgiem. Jeżeli się wie, jakie warunki stwarzają wielkiego dramaturga, a cóż dopiero największego, to hołd ten złożono równocześnie ludom północy, życiu duchowemu i społecznym stosunkom, które stworzyły wolnego ducha, odwagę i sztukę. Pod względem politycznym są kraje północne — a zwłaszcza Norwegja — wolniejsze niżeli Niemcy. Od dawna już zajmowały je ważne kwestye socyalne, które w Niemczech teraz dopiero stają na porządku dziennym. W kierunku religijnym wielcy ludzie i potężne prądy w życiu ludowem Północy zapłodniły jej literaturę. I tak n. p. wpływ Kierkegarcha na Ibsena jest bardzo wyraźny. Wykształcenie ludowe stoi tak wysoko, że chłopi zarówno w Norwegji jako też i w Danji są pilnymi czytelnikami najlepszych dzieł literatury. We wszystkich trzech krajach chłopi po większej części zastępują swe okręgi wyborcze w parlamencie. W Norwegji chłopi byli prezydentami zgromadzeń narodowych, chłopi też bywają członkami rządu. Tak głęboko zakorzeniły się w ludzie sprawy duchowe.

Jeżeli mowcy berlińscy słusznie podnosili, że dzieła jubilata są chlubą dla giermańskiego ducha, to trzeba rozumieć, że odnosi się to przedewszystkiem do północno-giermańskiego ducha. Dlatego też zdaje mi się, że jeden z mowców powinien był powstać i powiedzieć, co następuje:

»Jestem zdania, że uczczenie człowieka tylko wtedy ma wartość, jeżeli wkłada pewne zobowiązania, a mianowicie, że cześć winna być przykazaniem dla czczących. Pytanie, jak możemy zastosować u siebie naukę wielkiego północnego dramaturga.

Chyba nie rozumiem jubilata źle, jeżeli z jego działalności wyciągnę przykazanie: nie powinieneś prowadzić podwójnych rachunków, nie powinieneś pozwolić nikomu i niczemu rozdzielić się na dwoje. Ten występek przeciwko sobie samemu jest źródłem każdego innego, jako też wielu niebezpieczeństw, wśród których żyjemy. Na dzień powszedni przybieramy jednak inny charakter, na święto znowu inny, na użytek domowy odmienny, niżeli na potrzebę publiczną. Posiadamy prywatną, obywatelską, jako też państwową moralność. Pierwsza w wielu rzeczach istotnych sprzeciwia się drugiej. Jako ludzie piętnujemy jako hańbę to, co jako politycy, dziennikarze, oficerowie, często za swój obowiązek poczytujemy, a nawet sobie za honor uważamy.

Nie skrzywdzę zapewne nikogo w tem zgromadzeniu, jeżeli naukę jubilata do nas samych stosując wspomnę o tem, co zdaje się leżeć najbliżej: mianowicie o naszym stosunku do ludów północnych, z których poeta pochodzi. Może tu właśnie znajdziemy pierwsze i najbliższe zobowiązanie, które jego nauka na nas, jako na niemieckich obywateli nakłada zobowiązanie nie chwalenia dzieł jubilata jako germańskich i epokowych, bez równoczesnego zaprzestania obrazy i lekceważenia germańskiego ducha ludowego, z którego one wypłynęły. Zdaje mi się, że powinniśmy się wstydzić, uważając ten duch za lichszy od swojego. Takim on bowiem być nie może, skoro tak wielkie dzieła wydaje. Dlatego też nie należy nam więcej w imię kultury ducha tego obrażać i lekceważyć. Nie można zatem powiedzieć, że to co się teraz w Północnym Szlezwigu dzieje, dzieje się dla naszego dobra. Tamten duch, jest naszemu bardzo pokrewny, a reprezentuje go u nas około 200.000 ludzi, którzy wzrośli w odmiennych niż wasze historycznych stosunkach. Że Niemcy nad tymi 200.000 dusz ich krajem panują — to gdy sobie jako uczciwi ludzie w oczy spojrzymy, musimy przyznać, że nie czyni nas to ani mocniejszymi, ani pewniejszymi. Ci mieszkańcy Północy śpiewają północne pieśni i hołdują duchowemu życiu swej północnej ojczyzny. Toby przecież wielkie Niemcy znosić powinny, jeżeli tylko równocześnie uczą się języka niemieckiego i wszystkiego, co wchodzi w zakres programu szkolnego. Czyż nie prawda? Nie kłamiąc, nie możemy powiedzieć, że ktoś czycha za tymi 200 tysiącami ludzi i co więcej wiemy, że poza nimi stoi 9 miljonów pobratymców, zachowujących się całkiem neutralnie, — to znaczy, jeżeli tak ich usposobimy, zależy to mianowicie wyłącznie od nas. Zależy to od tego, czy zechcemy hołdować zasadom, do których obecnie przyznajemy się przez przez wychwalanie dzieł północnego poety. Czy zasady te mają nabierać znaczenia obowiązku w naszem życiu, w naszym stosunku do niego samego, do ducha jego ludu, albo czy mają wyszumieć razem z szampanem?«

Pozostaje to w najzupełniejszej harmonji z płytkością obchodu, że mowy takiej dwudziestego marca nie wygłoszono. To też wypowiedzenie jej dzisiaj wydaje się

rzeczą całkiem beznadziejną Ale Niemcy są wielkie. W tym kraju Lutra, Lessinga, Kanta i Dawida Straussa może się znaleść gdzieś jakieś wielkie sumienie, które powtórzy słowa z wybitnego miejsca, powtórzy je na czasie, albo właśnie całkiem nie na czasie w takiej formie i z taką potęgą, że setki tysięcy zaczerpną z nich wolę ujrzenia prawdy. A czytamy w Piśmie ś., że zbawiony będzie, kto widzi prawdę. To co się dzieje obecnie w Północnym Szlezwigu jest stanowczo bezcelowe i szkodliwe, a niegodne ludu kulturnego — jakim są Niemcy.

Słyszałem przytaczane na obronę twierdzenie, że Duńczycy w czasie swego nad Szlezwigiem panowania, nie lepiej się względem Niemców zachowywali. Lecz Duńczycy w czysto niemieckim Południowym Szlezwigu nigdy ludności kształcenia się w mowie ojczystej nie wzbraniali. Następnie słyszałem, że obecny ucisk ducha i sumienia w prowincyach nadbałtyckich podaje się jako usprawiedliwienie tego, co się dzieje w Północnym Szlezwigu pociągnęłoby za sobą skutki dotykające Poznańskie, jakoteż — Alzacyę-Lotaryngię — skutki dla Niemiec wcale nie pożądane. My poza sprawą żyjący i słyszący bezstronne głosy wiemy, że bez tego bezwzględnego sposobu rządzenia, obecnie tamże wykonywanego, zbliżenie się obydwóch prowincyi do Niemiec, byłoby większe poczyniło postępy, niżeli to ma miejsce dzisiaj. Niemcy, znający stosunki, zapewniają mnie, że niemieckość w żadnej z trzech uciśnionych prowincji (Północny Szlezwig jest trzecią) postępów nie uczyniła. O tem oczywiście sądzić nie mogę, ale wszyscy rozumiemy, że Francja poza Alzacyą-Lotaryngją, a ludy słowiańskie poza Poznańskiem zbytnią gorliwość niemieckiej biurokracyi wyjaśnić sobie umieją (?) lecz ludy Północy poza 200.000 Południowych Jutów wyjaśnić sobie tego nie zdołają. Ta zbytnia gorliwość wyrządza tylko zło — i to w mierze, o której niemiecki lud najlżejszego nie ma pojęcia.

Niechaj mi będzie wolno zastanowić się bliżej nad kilku szczegółami niemieckiej gospodarki.

Szkoła i kościół.

Biskup Grundtvig, wielki duński poeta duchownych pieśni, którego w obrębie kościoła katolickiego nikt nie przewyższył, był zarazem wielkim pedagogiem. Jemu to więcej niżeli komukolwiekbądź innemu należy zawdzięczać, że oświata ludu stoi na dzisiejszej wysokości. Życie duchowe i umysłowe, które z duńskich wyższych szkół ludowych po kraju się rozszerzyło, jest nieporównane. Jego pierwszym i bezpośrednim owocem jest większe uczucie handlu, płodzącego dzielność, dzięki której rolnictwo Danji stało się przykładem dla innych. O tem najpierwej wspominam, ponieważ to jest faktem, który można statystyką udowodnić. Lecz najcenniejszym owocem jest oczywiście zwiększona przyjemność życia, umoralnienie, silniejsze pragnienie wiedzy, które powoli dla tysięcy rodzin pracujących przedtem na wzór niewolników stało się błogosławieństwem. Dla mieszkańca Półn. Szlezwigu duńska oświata ludowa, koncentrująca się w wyższych szkołach chłopskich, posiada szczególny urok. A oświata od wyższej szkoły nieodłączną nawet podstawę jej stanowiąca, stwarza swobodniejsze życie gminne, za którem serce mieszkańca Półn. Szwezwigu tęskni. Od tego wszystkiego są oni zatem odcięci. Z 700 do 800 szkół ludowych, leżących w duńskim okręgu językowym Szlezwigu, wypada kilkaset na środkowy Szlezwig; tutaj duński język natychmiast zakazany został. Obecnie zaś zakazano duńskiego wykładu także w pozostałych 600 duńskich szkołach Północnego Szlezwigu. Uczniowie otrzymują kilka godzin »duńskiego« wykładu religji, ale jakiego rodzaju? Gdy rodzice chcieli zapobiedz temu małemu brakowi przy pomocy wędrownych nauczycieli i nauczycielek, usiłowano dzieci domowemi robotami przeciążać i system ten przy pomocy policyi przeprowadzić. W ten sposób chciano prywatnej nauce religji zapobiedz. W końcu chwycono się środka zakazu, wprost niepozwalając uczyć dzieci czegokolwiek w duńskim języku. Paragrafy prawa, które w tymże celu nadużyto, pochodzą z czasów, kiedy prześladowano w Prusach dzielnych ludzi rzekomo za »demagogiczne wichrzenia.« W owych dawnych dobrych czasach wierzono, że wolność sumienia można więzieniem i chłostą poskromić. Odnośne reskrypty pochodzą z roku 1833 i 39 zdawałoby się rzeczą nieprawdopodobną, a jednakże reskrypty te stosuje się obecnie w Szlezwigu przeciwko wykładowi albo też pomocy naukowej w języku duńskim.

Wszystkie duńskie szkoły prywatne zamknięto; rodzicom zakazano trzymać prywatnych duńskich nauczycieli. Co więcej, zabroniono rodzicom pod karą pieniężną posyłać dzieci do szkół duńskich. Kiedy zaś prześladowani założyli związek, aby niezamożnej młodzieży poniżej dwudziestu jeden lat uczyć się prywatnie języka duńskiego w Danji. Zaczęto od sierot, teraz zaś probuje się zarówno rodziców, wysyłających swe dzieci praw rodzicielskich pozbawić. Rzecz się udaje, ponieważ niemieckim urzędnikom w Szlezwigu udaje się wszystko.

Słyszeliśmy niedawno, jak pruski minister oświaty bronił tych urzędników. Było to istotnie wielki moment. A moment jest zawsze wielki, kiedy przykazanie królewskie stawia się nad przykazanie boskie — zwłaszcza, gdy czyni to najwyższy człowiek w kościele i szkole. Przykazanie boskie powiada, abyś nie czynił drugiemu, co tobie nie miło. Minister oświaty pamięta niezawodnie o tem przykazaniu, gdy chodzi o jego własne prawo rodzicielskie i o jego dzieci; kiedy atoli idzie o rodziców i dzieci Półn. Szlezwigu, wtedy pruski minister oświaty powiada, że wprost przeciwne przykazanie winno się przestrzegać. Minister oświaty wie, że mowa ojczysta jest największym gruntem religji i moralności, musi więc także wiedzieć, że jego nauka w tym wypadku działa demoralizująco. Nie dzieje się to wszystko zatem w imieniu cywilizacyi a to tem mniej, że życie ludowe, od którego dzieci Półn. Szlezwigu tak mają być wykluczone jest bogatsze od tego, w jakie policya chce je nahajem wpędzić.

Co się tyczy kościoła ludowego, to użycie duńskiego języka jest w zupełnie smutnym stanie; kaznodzieje wprost nie władają nim. Skutki łatwo przewidzieć. W ostatnich czasach pragnął lud swe potrzeby kościelne zaspokoić przez wolne gminy na wzór duński. Te wolne gminy przyznają się do ewangielicko-luterańskiego kościoła. Władze w Borlundzie dozwoliły zbudować kościół wielkim kosztem. Ale w dniu, w którym ludzie chcieli zacząć z kościoła korzystać, zjawili się dwaj żandarmi w pełnym uniformie i z pikelhaubami na głowach. Zaśpiewano pieśń, a kaznodzieja gminy wygłosił mowę. Skoro jednakże właściwa służba boża zacząć się miała, żandarmi rozwiązali zgromadzenie i wypędzili ludzi z kościoła.

W Hadersleben mieszkańcy także budowali sobie kościół. W dniu poświęcenia, podszedł urzędnik poli-

cyjny z brzękiem ku ołtarzowi, odczytał zakaz odbycia służby bożej w kościele i wezwał gminę do natychmiastowego rozejścia się. Pruska konstytucya przyznaje każdemu obywatelowi państwa swobodę religji. Nie trudno atoli znaleść postanowienia, wzbraniające jej w Północnym Szlezwigu.

W Prusach powtarza się obecnie często zdanie, że chrześcijaństwo jest jedyną pewną podstawą państwa. Słyszeliśmy nawet, że nie może być dobrym żołnierzem ten, kto nie jest dobrym chrześcijaninem. Albo nauka ta nie odnosiła się do całych Prus, albo też Północny Szlezwig nie należy do Prus. Tam bowiem jest ta nauka wykluczona, tam może się z chrześcijaństwem dziać, co się żywnie podoba.

Zakaz północnych pieśni.

Wysoko nastrojony, liryczny temperament jest cechą tego ludu mieszkającego nad morzem i na falistych równinach, zdających się być przedłużeniem morza. Dlatego też literatura duńskiego ludu posiada bogatą, piękną lirykę, a jego sztuka szczególniej mięki, liryczny charakter. Sztuka plastyczna powinna Niemcom przypominać nowelle J. P. Jacobsena, które wszyscy zapewne czytali. Według sądu niemieckich krytyków przewyższają one poetyckim duchem całą współczesną niemiecką literaturę nowelistyczną. Główny poeta duński, Holger Drachman, jest mojem zdaniem największym żyjącym lirykiem swego rodzaju. Wiosenna, zdrowa świeżość młodzieńcza, bujność tworzenia wśród szerokich horyzontów, zuchwalstwa, nieobliczalne jak morze, tęsknota z bogatem zabarwieniem. Tak więc duński lud jest śpiewającym ludem, jak nie ma mu równego. A to co śpiewa, to nie pieśni dwuznacznej wartości; są to najlepsze pieśni literatury.

Oderwijcie więc dwieście tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci od tego ludu, od pięknego, falistego kraju z górami i lasami po za morzem, — tęsknota za duńską pieśnią będzie się tylko potęgować. Postawcie tę tęsknotę pod okiem policyi, uczyńcie ją występkiem! Ścigajcie lud aż do wnętrza jego mieszkań policyjnym nadzorem! W roku 1885 skazano szesnaście młodych dziewczyn, ponieważ w prywatnym domu szlachetne pieśni duńskie śpiewały. Czyż wykształceni mężczyźni i kobiety nie doznają pokusy nazwania tego grzechem przeciwko św. Duchowi?

Doszło tak daleko, że pieśń norwegska, którą koło nadzorowanych południowych Jutów z biedy zaśpiewało, ponieważ duńskie pieśni były zakazane; że norweską pieśń narodową, napisaną przed wielu laty o północnym ludzie w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, pieśń o głębokim etycznym charakterze, użyto jako powodu, aby zgromadzenie rozpędzić, a przewodniczącego karą pięćdziesięciu marek obłożyć. Może kto sądzi, że to zaparcie zdrowego rozumu — które w tym wypadku jest równocześnie obrazą braterskiego ludu Północy — służy dobrej sprawie, albo jest w stanie ułatwić zbliżenie się do Niemiec? Cóżby mogło być dla Niemiec właściwszem: panowanie 200.000 Duńczyków, oraz ich krajem w takich warunkach, że się im zaprzecza pochodzenia, że się ich zmysł religijny wyszydza, a ich obcowanie wiecznie trwającymi szykanami utrudnia, albo tak, żeby mogli swe dobre pierwiastki swobodnie rozwijać, naturę pogłębić przez to, co im jest najszlachetniejsze i najmilsze, i w ten sposób wytwarzać w sobie zamiłowane prawdy i obowiązku, któreby się u nich jako obywateli lojalnością musiała objawić.

Wolność stowarzyszeń i zgromadzeń.

Nic nie pokazuje lepiej, jak daleko Niemcy w politycznej wolności po za północnymi krajami stoją, jak ten fakt, że u nas panuje zupełna wolność stowarzyszania się i zgromadzania. My nie znamy dwóch klas, uprzywilejowanej i nadzorowanej. Nie znamy też różnicy płci, kiedy oto chodzi, aby wielkie społeczne czy patryotyczne sprawy rozstrzygać.

W trzech krajach północnych pracuje się nad komunalnem i państwowem prawem wyborczem kobiety, w Norwegji jesteśmy już blizcy celu. W Prusiech nie wolno »kobietom, uczniom i terminatorom« być członkami stowarzyszenia, albo też brać udział w zebraniach. Dla ludzi, którzy są przyzwyczajeni dopuszczać kobiety do udziału we wszystkiem, co im jest drogie, jest to wprost duchową stratą, stratą dla całego rodzaju. Aby tylko pozbyć się kobiet, robi policya ze wszystkiego »polityczne stowarzyszenia.« Stowarzyszenia dla wygłaszania odczytów n. p. rozwiązuje się jako polityczne, zgromadzenia rozpędza się pod nic nie mówiącemi powodami, nawet związki towarzyskie są w wielu miejscowościach wprost zabronione. Ten sam los spotyka także związki rolnicze. Powód jest oczywiście zrozumiały. Język i sympatye dla Północy muszą być zniszczone. Z tej samej racyi nie wolno duńskim poddanym miewać w Półn. Szlezwigu odczytów i wykładów; duńskie przedstawienia teatralne, też są zakazane. Najwyższy sąd w Berlinie zniósł ten zakaz jako nieobowiązujący; wtedy atoli zaczęto wydalać duńskie trupy teatralne albo pojedyńczych aktorów jako »włóczęgów,« bo nawet odstawiać szupasem do granicy.

Opieka prawna.

Gdyby opieka prawna była dobra i bezstronna, to mogłaby wiele zmienić. Ponieważ atoli niemczyzna jest językiem sądowym, a tłomaczą niezaprzysiężeni tłómacze sądowi, zwykle nawet pisarze sądowi, którzy nie zadają sobie trudu, aby się duńskiego języka gruntownie wyuczyć, przeto nieporozumienia są na porządku dziennym. Zapewniano mnie, że częstokroć niewinni bywają zasądzani. Atoli jeszcze gorszą jest okoliczność, że sami sędziowie są członkami stowarzyszenia dla rozszerzania niemieckości w Półn. Szlezwigu. Przewodniczącym stowarzyszenia jest sędzia ziemski z Flensburga, członkiem wydziału zaś sędzia ziemski z Appenrade. Sędziowie są prawie wszędzie przewodniczącymi miejscowych stowarzyszeń niemieckich i agitują przeciwko duńskiemu językowi. Postępowanie to nie wydaje mi się być szczególniej taktownem. Sędziowie bowiem mogliby w wielu razach być ucieczką nieszczęśliwych ojczyzny pozbawionych ludzi.

Vae victis!

Tu możnaby oczywiście jeszcze wiele innych rzeczy przytoczyć; posiadam całe stosy zapisków, szczególniej odpisy protokołów sądowych; moje północne serce żal ścisnął przy ich czytaniu. Nie zamierzałem atoli zochydzić każdego złośliwego postanowienia albo człowieka; przeciwnie chciałem zaapelować do poczucia sprawiedliwości i dobroci Niemców. Nie wątpię, że oba przymioty istnieją; obawiam się atoli, że podlegają one wpływowi przesądu i fanatyzmu, od których nasi biedni bracia tyle cierpią. Półn. Szlezwig, któryby jak pierścień ślubny mógł ludy giermańskie Północy i Południa połączyć, występuje obecnie jako obrażony świadek, budzący wszędzie współczucie i gniew. W tem nie mogę dopatrzeć śladów daleko idącej polityki. Zdaje mi się

równie, że historya nie uczy, aby nowożytny lud w pełni rozwoju można było zgnieść duchowo przez takie przecięcie, że część zostaje na drugiej stronie dowolnej granicy. Uważam ten eksperyment za bezcelowy. Lepiejby czynić coś innego, w owoce obfitszego. Wielki naród, bogaty w wojenne i pokojowe zdobycze, mógłby też spróbować zwyciężyć sprawiedliwością i dobrocią. Nie całkiem bez podstawy uczy stary kodeks moralny, że zdobycze tego rodzaju są cenniejsze. Doświadczyliśmy, że istotnie tak jest w stosunku człowieka do człowieka, rzadziej próbowano tego między narodami. Mogłoby się atoli zdarzyć i tutaj. Potrzeba tylko, aby wielki naród poczuł się dostatecznie silnym i mógł dać dobry przykład. Czyż nie byłby to nadzwyczajny objaw, czyżby on — w przeciwstawieniu do innego rodzaju zwycięstw — nie pomnożył skarbów serca, co nie jest małego znaczenia, gdy idzie o zdolność ludu do szczęścia? Jeżeli dobrze rozumiem objawy czasu, to najwyższą mądrością polityczną jest, pomnażać skarby serca. Na tem zależy więcej niżeli na skarbie pieniężnym i żołnierzach, jeżeli całość ma się uchronić przez rozpadem. *X. X.*

SPRAWOZDANIA i RECENZYE.

Z dziedziny procesu cywilnego.

Bálasits i Fierich: »Nauka o Sądach cywilnych i Procedura cywilna. Tom I. Wstęp. Sądy cywilne i strony procesowe opracował Profesor Dr. Franciszek Xawery Fierich. Kraków 1898 r.

Obaj profesorowie procedury cywilnej uniwersytetów polskich przystąpili wspólnemi siłami do opracowania systematycznego i wydania dzieła obejmującego całokształt austryackiego prawa procesowego cywilnego. Przedsięwzięcie to samo w sobie trudne wobec mnogości materyału i obszerności tematu, staje się tem trudniejszem, jeżeli się zważy, że na polu procesu cywilnego żyjemy obecnie w ogóle w epoce przełomowej, gdyż od 1 stycznia br. weszły po kilkodziesięcioletnich usiłowaniach kodyfikacyjnych w życie nowe ustawy procesowe, a zatem z natury rzeczy mają autorowie do opracowania i zwalczenia materyał całkiem nowy, piętrzący się w pięciu obszernych ustawach z trzema ustawami wprowadzającymi oraz w mnogich, jeszcze obszerniejszych rozporządzeniach ministeryalnych z nową instrukcyą sądową na czele, a cały ten materyał ustawodawczy opanować, przy uwzględnieniu istniejących monografii umiejętnie przedstawić, to zadanie nielada. Według planu przedstawionego przez autorów we wstępie podzielili pracę między siebie w ten sposób, że profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Dr. Fierich opracuje tom pierwszy obejmujący: Wstęp, rzecz o sądach cywilnych (t. zw. normę jurysdykcyjną i rzecz o stronach procesowych), a profesor Uniwersytetu lwowskiego Dr. Balasits tom drugi, który obejmie postępowanie. Spełniając szybko dane przyrzeczenie, wydał Prof. Dr. Fierich, już część pierwszą tomu pierwszego obejmująca wstęp i część nauki o Sądach.

I. Przystępując do oceny tego dzieła musimy przyznać, że takowe czyni w zupełności zadość temu, co autor stworzyć chciał, a co w przedmowie określono słowy, że »chce dostarczyć książki, któraby wyczerpała przedmiot w porządku, jaki odpowiada potrzebom nauki i zagadnienia naukowe przedstawić w jasnych i wyraźnych promieniach rzetelnej wiedzy«, »sposób zaś i system wykładu przedewszystkiem obmyślany dla użytku młodzieży«, oczywiście w uwzględnieniu tej okoliczności, że »nauka tego przedmiotu jest zawsze przeznaczoną dla życia i dla sądów, że na wskróś praktyczną być powinna«.

Przez uwzględnienie odnośnej literatury przy każdej kwestyi, przez jasne i umotywowane podanie swego zapatrywania w każdym wypadku, a przedewszystkiem przez wprowadzenie w opracowany przedmiot systemu opierającego się na najnowszych wynikach wiedzy procesowej t. j. na nauce o »stosunku procesowym i warunkach jego powstania, stanowi ta praca cenny nabytek dla polskiej literatury prawniczej, dotychczas wogóle ubogiej na polu prawa procesowego cywilnego i nie posiadającej w ogóle jeszcze żadnego opracowania całości procedury cywilnej; — a przez uwzględnienie wszędzie szczegółowe i dokładne a treściwe przepisów i tekstu nowych ustaw procesowych i odnośnych rozporządzeń ministeryalnych, przez rozpatrywanie nasuwających się przy każdej materyi dla praktyki ważnych wątpliwych kwestyi oraz przez rozstrzyganie takowych na zasadzie interpretacyi samej ustawy, stosunku przepisów nowej procedury do dawnej i judykatury Najwyższego Trybunału, nabywa dzieło to trwałej wartości także dla prawnika-praktyka, sędziego, czy adwokata.

Wyszła część tomu pierwszego obejmuje w wstępie zgodnie z systemem naukowego opracowania prawa procesowego, opracowanie doniosłych ze stanowiska umiejętności procesowej kwestyi i staje pod tym względem godnie obok najznakomitszych systemów procesu cywilnego Cannsteina, Mengera i innych, — a odbija chlubnie od dotychczasowych niemieckich prób systematycznego opracowania nowego procesu cywilnego austryackiego, powierzchownego podręcznika Schustera i zbyt teoretyzującego Truttera. Opracowanie kwestyi o załatwieniu sporu w drodze ugodowej (§ 1. I. B), o procesie cywilnym jako postępowaniu sądowem a jako stosunku prawnym, o stosunku postępowania cywilnego w sprawach spornych do postępowania w sprawach niespornych o stosunku procesu cywilnego do prawa cywilnego, o stosunku procesu cywilnego do procesu karnego, w szczególności zaś obszerne i wyczerpujące, w wielu punktach inwencyjne omówienie kwestyi trudnych nasuwających się przy bardzo aktualnej obecnie nauce o zastósowaniu ustaw procesowych pod względem miejsca i czasu, jasne przedstawienie ważnych w praktyce zasad międzynarodowego prawa procesowego cywilnego, nauki o miedzynarodowej wzajemności formalnej i materyaryalnej ze stanowiska nowego procesu cywilnego — wszystko to są prawdziwe perły, nadające dziełu trwałej i wybitnej wartości naukowej.

II. 1. W nauce o stosunku postępowania cywilnego w sprawach spornych a niespornych staje autor na sta-

nowisku Wacha i nie upatruje różnicy między temi postępowaniami ani w podmiotach, ani w przedmiocie tych postępowań, podnosząc bardzo słusznie, że wedle przepisu §. 125 i dal. ces. pat. z dnia 9 sierpnia 1854 r. także sędzia w sprawach niespornych bierze pod rozwagę kwestyę sporną, kogo z kilku dziedziców występujących z sprzecznymi interesami prawnymi odesłać ma na drogę prawa. Także i upatrywanie różnicy między tymi rodzajami postępowania w sposobie oddziaływania na stosunki prawne, w szczególności w tem, że wyrok w postępowaniu spornem chroni już istniejący stosunek prawny (Rechts-Schutz), a orzeczenie sędziego w sprawach niespornych tworzy lub pomaga do utworzenia nowych stosunków prawnych (Rechts-Production) (zapatrywanie Bülowa, przyjęte przez Truttera) znajduje odparcie w możności istnienia stosunku procesowego odrębnie od stosunku prawa materyalnego, że nawet w razie uzyskania wyroku także nie odpowiadającego istniejącemu stosunkowi prawa materyalnemu, zwłaszcza wskutek nienależytego wyzyskania środków obrony w procesie lub w razie zaoczności wyrok prawomocny mimo to »res facit inter partes« zażywa formalnej prawomocności, (§. 411 K. p. c.), zatem w tym wypadku wypadku i wyrok zapadły w sprawie spornej nie chroni istniejącego stosunku prawnego, bo taki stosunek między stronami właśnie nie istniał, lecz »tworzy nowe« »produkcye« prawo materyalne. Słusznie więc staje autor na stanowisku Wacha, i dopatruje się różnicy między wspomnianymi postępowaniami tylko w odmiennym celu obu tych dziedzin ochrony prawnej tj. w tem, że w postępowaniu cywilnem w sprawach spornych działa Państwo represyjnie, usuwa bezprawie powstałe, a w postępowaniu w sprawach niespornych prewencyjnie zapobiega, często przez działalność z urzędu możliwemu naruszeniu prawa.

2. Przy omawianiu kwestyi wpływu procesu karnego na proces cywilny (§. 6 II. A. a) brak wzmianki o tem, że przerwę procesu cywilnego w myśl ustępu 2go §. 191 pc. spowodować może tylko fałszywe zaprzysiężenie zeznanie strony słuchanej na stanowcze okoliczności, mimo, że ten przepis ustawy mówi w ogólności »wenn sich eine einvernommene Parthei... einer falschen Aussage schuldig gemacht hat;« wynika to z przepisu ustępu 3go §. 337 p. c., który tylko zaprzysiężone zeznania strony stawia pod sankcyą karną oraz z przepisu §. 530 ust. 2 p. c., który wyraźnie wspomina, że wznowienia postępowania domagać się można tylko na zasadzie fałszywej »przysięgi« strony procesowej.

3. Również przychylilibyśmy się do zdania, że przepisu §. 50 ust z 17 marca 1884 r. L. 36 Dz. pp., według którego sędzia cywilny ma tylko wówczas wstrzymać bieg procesu cywilnego w procesach o nastawanie na skuteczność czynności prawnych, jeżeli dochodzenia karne są już w toku, nadal obowiązuje mimo wprowadzenia nowych ustaw procesowych i nie został uchylonym §em 191 k. p. c, który tego warunku do wstrzymania postępowania nie wymaga. Przepis wspomniany stanowił bowiem i został wprowadzony swego czasu jako wyjątek od ogólnej zasady dawnego ustawodawstwa procesowego, wedle którego winien był sędzia w zasadzie zawsze wstrzymać bieg procesu cywilnego w razie wyszłych na jaw momentów karnych. Nowe ustawodawstwo procesowe w szczególności przepis §fu 191 k. c. zmieniły właśnie tylko tę regułę dawnego procesu cywilnego, wstawiając w to miejsce nową regułę, że sędzia może, lecz nie musi wstrzymać biegu postępowania cywilnego w razie wyjścia na jaw znamion czynu karygodnego. Atoli wedle ogólnych zasad o interpretacyi zmiana reguły nie uchyla jeszcze sama przez się także wyjątków od tej reguły i należy nowej reguły do tych wyjątków całkiem samodzielnie oceniać wedle ich osnowy: natury prawnej. A właśnie cały charakter ustawy z dnia 17 marca 1884 r. L. 36 Dz. pp. o nastawaniu na skuteczność czynności prawnych (Anfechtungsgesetz) jest tak odrębny, wkracza sam przez się w dziedzinę bezprawia, obracając się na granicy między bezprawiem cywilnem a karnem, że wynika z tendencyi tej ustawy zagwarantowanie jej jak największej samodzielności i niezawisłości od innych dróg prawnych. To też ust. wpr. do k. p. c. w art. XI. ust. 4 stanowi już wyjątek od przepisów §fu 228 k. p. c. na korzyść tej ustawy.

4. Wyczerpujące i systematyczne przedstawienie kwestyi o zastosowaniu ustaw procesowych pod względem czasu i miejsca wraz z licznemi wyłaniającemi się na tem polu kwestyi prawa międzynarodowego prywatnego odbija chlubnie od macoszego traktowania tej materyi w dotychczasowych niemieckich podręcznikach nowego prawa procesowego. Materya to trudna a ważna pod względem teoretycznym jak pod względem praktycznym, zwłaszcza w obecnej chwili przejścia z dawnego do nowego ustawodawstwa procesowego. Opracowanie i rozstrzygnięcie kwestyi spornej, czy okoliczność że spór wisi w sądzie zagranicznym, względnie sprawa została rozstrzygnięta wyrokiem sądu zagranicznego, uzasadnia w sądzie tutejszym zarzut sporu wiszącego, względnie zarzut sprawy osądzonej w razie wszczęcia sporu o tę samą rzecz, pozostawił szanowny Autor pewnie do działu omawiającego w ogóle naukę o zarzutach wstrzymujących wdanie się w spór. Kwestya to ważna, zwłaszcza, że dodatnie rozstrzygnięcie takowej przez Truttera (Część I. §. 8 str. 38) wydaje nam się za pobieżne.

5. Kwestyę poruszoną w § 8. pod II. A. 1. b), przy omówieniu przepisu art. XLIX ust. w pr. do k. p. c., mianowicie, czy w braku umowy co do kosztów dotychczasowego sporu wedle zasad dawnej procedury przeprowadzonego przy zawarciu układu dobrowolnego między stronami co do przeprowadzenia dalszego ciągu sporu wedle zasad nowego postępowania, można analogicznie stosować przepis §fu 47 k. p. c. i uważać koszta tej części sporu, która wedle dawnej procedury przeprowadzoną została, za wzajemnie zniesione, zdaje się autor rozstrzygać twierdząco. Zdaniem naszem należy uwzględnić tu różnicę między charakterem ugody z art. XLIX. ust wprow. do k. pr. c. a ugody o której wspomina § 47 k. pr c. W pierwszym wypadku odnosi się ugoda stron do formy postępowania więc do zawiązanego między nimi stosunku procesowego (Process-Rechts-Verhältnis), w drugim wypadku dotyczy ugoda stosunku prawa materyalnego między stronami spornego. Z zasady odrębności stosunku procesowego od stosunku prawa materyalnego (vide §. 2) wynika, że § 47 k. p. c. odnoszący się do tego drugiego stosunku nie może mieć zastósowania analogicznego do art. XLIX ust. wp. do k. p. c., można tu jedynie zastósować przepisy §§ 41 i dalszych k. p. c. mieszczące w sobie właśnie postanowienia o kosztach procesu t. j. o kosztach stosunku procesowego.

6. Poruszona w §. 9tym kwestya, czy przepisy §§. 6, 7, i 8 k. c. o interpretacyi ustaw, mają zastosowanie w ustawodawstwie procesowem zdaje nam się nie dość należycie postawioną Przepisy bowiem §§ 6, 7 i 8 k. c. austr. nie są przepisami prawa w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz są teoretycznemi zasadami umie-

jętności prawa ubranemi z formę paragrafów. Zastósowanie ich przeto także do przepisów prawa procesowego opiera się nu ogólnych zasadach logiki i prawach myślenia, nie zaś na poszczególnym przepisie ustawy.

III. Bogaty, jak to z powyższej pobieżnej wzmianki wynika w treść wstęp omawianego dzieła o wysokiej naukowej wartości kończy zarysem literatury procesu cywilnego austryackiego, a krótkie i zwięzłe przedstawienie części historycznej usprawiedliwione jest celem pedagogicznym i praktycznym systemu. Ważnem dla prawnikom zawodów praktycznych jest podanie ustawodawstwa węgierskiego oraz ustaw procesowych obowiązujących w Kroacyi i Sławonii, Bośni i Herzogowinie, krajach politycznym węzłem z Austryą związanych.

IV. Stosownie do zasad doktryny o stosunku procesowym rozpoczyna się dział I. dzieła, nauką o podmiotach stosunku procesowego tj. naukę o sądach i stronach procesowych i ich zastępcach z której ogłosił prof. Dr. Fierich początek nauki o sądach. Chlubnie podnieść należy znakomite i treściwe przedstawienie lasu przepisów traktujących o nowej organizacyi sądowej w krótkim, systematycznym, a dokładnym zarysie. Praktyczną wartość dzieła podnosi nadzwyczaj dokładne przedstawienie warunków uzyskania posady sądowej i przepisów egzaminowych obejmujące nawet ostatnie rozporządzenie ces. z 11. lipca 1898 Nr. 125 Dz. pp. wprowadzające ułatwienie przy dopuszczaniu do egzaminu sędziowskiego. W końcu podnosimy trafne przedstawienie nauki o toku instancyi i wyczerpujący wykład o nowej, wielkie społeczne znaczenie mającej instytucyi »roków sądowych«.

Wzmiankę niniejszą kończymy wyrażeniem życzenia, by nas szanowny autor jaknajprędzej wzbogacił wydaniem drugiej części tego dzieła, owocem mozolnych i sumiennych studyów rozpoczętych z chwilą, gdy ujrzały światło dzienne pierwsze projekty nowych ustaw procesowych austryackich, a nie wątpimy, że część obejmująca naukę o właściwości sądów utrzyma się na wysokości naukowej części pierwszej obecnie drukiem wydanej. Dzieło to w rękach naszych prawników zawodów praktycznych przyczyni się do pogłębienia umiejętności procesowej, zagrożonej wskutek wydania formularzy i innych licznych »szymlów« pochłonięciem treści ożywczej nowych ustaw przez formę.

Kraków dnia 3 września 1898.

Dr. Józef Steinberg.

Z dziedziny ekonomii politycznej.

Dr Zofia Daszyńska: »Zarys Ekonomii społecznej«.

Zainteresowanie się kwestyami ekonomicznymi w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu budzi się w krajach polskich coraz bardziej. Galicya wstąpiła obecnie na drogę ekonomicznego odrodzenia, na które czekaliśmy zbyt długo. Dzisiaj w walce z krajami, stojącymi pod względem ekonomicznym wyżej, będzie nam trudno konkurować skutecznie, ale uczynić to koniecznie musimy, jeżeli mamy się przy życiu utrzymać. Rodzima literatura ekonomiczna, dająca potrzebne wiadomości z zakresu nauk społecznych w swojskiej szacie, jest niestety do tej pory bardzo skąpa. To też z przyjemnością witamy każdy nowy objaw na tem polu tak bardzo u nas niestety zaniedbanem.

Książka Dr Zofii Daszyńskiej pojawia się na pułkach księgarskich w porę i zasługuje na parę słów uwagi w piśmie fachowem. Przedewszystkiem zaznaczyć wypada, że »Zarys« zgodnie ze swą nazwą nie daje nam pracy oryginalnej, będącej owocem samodzielnej myśli autorki. Nie jest to również system, któryby zasady pewnej szkoły ekonomicznej w konsekwentnem rozwinięciu przedstawiał. Autorka zdaje się hołdować metodzie eklektycznej, odnosi się do teoryj ekonomicznych krytycznie, traktuje objawy polityki gospodarczej objektywnie, ztąd zapewne pochodzi, że z całej książki wieje spokój i zupełny brak namiętności, a to zaleta wszelkiej pracy literackiej, zwłaszcza popularnej. Bo że »Zarys« ma być popularnym podręcznikiem, dowiadujemy się od autorki samej, która wyraźnie powiada na str. 5 od góry: »Autor, chcący dać obraz nauki, stoi tedy przed trudnem zadaniem. Wypada mu bowiem znaleść drogę pośrednią między szkolarstwem, przedstawiającem szemat mało odpowiadający życiu, a polemiką, która narzuca czytelnikowi własny pogląd kosztem faktów rzeczywistych. Trudności te potęgują się niemal, gdy chodzi nie o dzieło czysto naukowe, lecz o książkę popularną, która znaleść się może w każdym ręku. Autor postawić sobie powinien skromne zadanie pouczania, a nie przekonywania. Zgodnie z tem »Zarys« niniejszy stara się ułatwić czytelnikowi zrozumienie i ocenę zjawisk gospodarczych«.

Na str. 10 § 4 powiada autorka: »Zadaniem niniejszego zarysu jest przedstawienie teoryi zjawisk gospodarczych i ich usystemizowanie. W tym celu przyjęty został dawny, odpowiadający przebiegowi gospodarczego życia układ: wytwarzanie, wymiana, podział i spożycie«.

Książka podzielona jest na działy, te zaś na poddziały, a poddziały na paragrafy, co sprawia, że układ książki jest jasny, wyszukać się w niej łatwo, definicye pojęć ekonomiczno-społecznych są krótkie i zwięzłe. Do specyalnych zalet książki Dr Daszyńskiej należy bezwarunkowo uwzględnienie wszędzie stosunków polskich i ilustrowanie nimi teoryj, posługiwanie się jako przykładami. Wadą »Zarysu« jest olbrzymi materyał, zmieszczony w małym tomie o 368 stronach, co kazało autorce z konieczności kondensować się i streszczać w sposób, wytwarzający nieraz braki, wyraźnie przez czytelnika odczuwane. O jednej jeszcze właściwości w »Zarysie« wspomnieć winniśmy; napisany on jest jasno, ale ogromnie sucho i w sposób mało zajmujący. Właściwość ta byłaby sporą wadą książki ściśle naukowej, a tem bardziej jest brakiem podręcznika popularnego, który ma się znaleść w ręku ludzi niefachowych, pragnących niejednokrotnie w przyjemny sposób zapoznać się z najnowszymi wynikami nauk specyalnych.

Na ogół atoli biorąc, »Zarys« pojawił się w naszym handlu księgarskim w samą porę i winien znaleść czytelników.

Autorka w pracy swej uwzględnia najnowsze wyniki badań społeczno-ekonomicznych na całym obszarze kuli ziemskiej; powołuje się na wielu wybitnych uczonych i badaczy; przytacza mnóstwo przykładów i wogóle zdradza budzącą zaufanie erudycyę. Gdziekolwiek doświadczenia czasów późniejszych wykazały błędność pewnej teoryi wcześniej postawionej, tam autorka daje odnośne wyjaśnienia i staje na współczesnem stanowisku. Jest u nas wielu ludzi, którzy do dziśdnia wierzą w teoryę Maltusa, wypowiedzianą jeszcze w r. 1798 w głośnej pracy p. t.: *Essai ou the principle of population.* Fakty wykazały, że nieunikniony pozornie tragizm w rozwoju ludzkości był źle zaobserwowany, ponieważ o ile zaludnienie Europy powiększało się szybko, o tyle wzrost środków do życia postępował jeszcze prędszem tempem. Krytyka teoryi Maltusa oparta jest na danych cyfro-

wych, które są jedyną bronią w walce z matematyczno-geometrycznymi wywodami angielskiego doktrynera.

Mówiąc o zaludnieniu porusza autorka tak ważną u nas w ostatnich czasach kwestyę emigracyi, o której coś więcej chcielibyśmy przeczytać właśnie ze względu na jej aktualność i doniosłość. To samo wrażenie chudości i niedostateczności czyni rozdział o rolnictwie, które, jak dotąd, jest i długo będzie podstawą naszej narodowej egzystencyi. Wprawdzie w »Zarysie« trzeba było traktować wszystkie działy równomiernie, atoli uczynienie ustępstwa dla rolnictwa w naszem położeniu byłoby może zupełnie usprawiedliwione praktyczną doniosłością kwestyi, o którą każdemu polskiemu ekonomiście usilnie chodzić powinno.

Mówiąc o kapitale, o którym w ostatnich czasach tak wiele się mówi i pisze, autorka odrzuca teoryę Karola Marxa, która okazała się przestarzałą, a oświadcza się za teoryą Böhm-Bawerka, cytując go niejednokrotnie.

Rozdział, poświęcony kwestyi robotniczej, nosi te same cechy, co i reszta książki. Porusza całość przedmiotu ogólnikowo i pobieżnie. Stanowisko autorki wobec kwestyi robotniczej poznać najlepiej z jej własnych słów, których parę w dosłownem brzmieniu przytaczamy na zakończenie niniejszej wzmianki o »Zarysie Ekonomii Społecznej«. Na str. 331 od góry pisze autorka: »Siłą klasy robotniczej jest jej liczba, a żądania przybierają formę ultimatów społecznych, występując w tej samej postaci w różnych krajach. Dążności klas robotniczych, uzasadnione z jednej strony przez warunki ich bytu, z drugiej przez dobrze zrozumiany interes klasowy, stają niejednokrotnie w kolizyi do innych klas społeczeństwa. Międzynarodowa solidarność uznaje bliższe pokrewieństwo z klasą robotniczą innych krajów, niż z posiadającą własnego. Polityka, którą stronnictwa robotnicze prowadzą w krajach konstytucyjnych, jest negacyą wszelkich dążności klas posiadających, przez co obwiniane są wielekroć o brak uczuć narodowych. Przyznać istotnie trzeba, że interesa czysto-klasowe przeważają tu nad ogólnonarodowymi, a jakkolwiek tam, gdzie narodowość jest uciśnioną, jest to polityka krótkowzroczności, ze stanowiska klas robotniczych usprawiedliwić ją można. Klasy te, z powodu upośledzonego położenia materyalnego, nie mogą brać udziału w pracach kulturalnych, które stanowią narodowy dorobek w każdym kraju. Nie jest to ich własną winą, lecz wypływa z ustroju społecznego, który stworzyły klasy posiadające. Udział w tym cywilizacyjnym dorobku mogą sobie wytworzyć klasy pracujące tylko na drodze podniesienia materyalnych warunków swego bytu. Jest to dla nich na dzisiaj dążeniem niezbędnem; jeżeli mają zachować ludzką godność i uchronić się od fizycznej i umysłowej degeneracyi. Będzie również koniecznem, jeżeli mają kiedykolwiek pozyskać możność zrozumienia i odczucia narodowych dążności. Wśród ostatnich, obok kulturalnej strony, występują tendencye zaborcze jako dążności do powiększenia terytoryalnego, bogacenia się i rozszerzania kosztem innych narodowości, która nietylko przeczy kulturalnym postępom, ale nawet urzeczywistnia się kosztem klas pracujących, okupując wielkość narodową ich groszem i krwią. Protest klas pracujących przeciwko temu porządkowi jest dowodem, że międzynarodowe ich dążności nietylko popierają dobrze zrozumiany klasowy interes, ale jednocześnie zawierają w sobie nowe cywilizacyjne pierwiastki«.

W. S.

»Walka Ekonomiczno-Rasowa w Poznańskiem«, napisał Wielkopolanin. Kraków 1898.

Mamy przed sobą nową książkę o 133 stronach, w formie ósemki, która jest ważnym przyczynkiem do historyi naszego rozwoju narodowo ekonomicznego i naszej walki rasowej z zalewem niemieckim. Jakkolwiek czytanie tej książki sprawia przykre, przygnębiające wrażenie, to jednakże czytać ją winniśmy, gdyż po pierwsze ostatecznie wykazuje, że plusy są po naszej stronie, a powtóre objektywnie i z widoczną znajomością rzeczy wykazuje, gdzie są nasze mocne strony, a gdzie słabe w walce z żywiołem giermańskim. Przeczytanie tej książki szczególniej musi leżeć na sercu każdemu Polakowi z pod zaboru pruskiego, bo przedstawia ona całokształt rzeczy, którego w drobiazgowej walce pogrążony pomimo woli może nie widzieć. Nam atoli należy z tem wydawnictwem dokładnie się zapoznać, abyśmy zawsze wiedzieli dokładnie, jaki jest nasz stan faktyczny w każdej dzielnicy polskiej, abyśmy wiedzieli, cośmy już bodaj w części zdobyli, a co nam do zdobycia pozostało. »Walka Ekonomiczno-Rasowa« pisana jest dobrym językiem, jasnym stylem i w sposób wogóle zajmujący.

»Prawie niepodobna zrozumieć — powiada autor książki — zkąd ta zaciekłość, zkąd ta fanatyczna nienawiść do 3 milionów ludzi, pełniących jak najskrupulatniej wszystkie obowiązki poddanych, płacących jak najsumienniej państwu podatek krwi, potu i mienia. A jednak fakt to niedający się zaprzeczyć, że państwo konstytucyjne, państwo najpotężniejsze, wytęża wszystkie siły, porusza wszystkie sprężyny, używa wszystkich środków, by garść Polaków zniszczyć, wynarodowić i przekształcić na Niemców, pracuje nad tem mniej lub więcej gwałtownie, mniej lub więcej otwarcie, ale z żelazną konsekwencyą i... dotąd bezskutecznie«.

Zagadka atoli staje się zupełnie jasna i zrozumiała, jeżeli zważymy, że najwybitniejsze miejsce w świecie niemieckim zajmują nie czyści Niemcy, ale zgermanizowani Brandenburczycy, Pomorzanie, Prusacy. Oni to jako dzielna fizycznie i umysłowo rasa stworzyli właściwie jedność niemiecką. Dzisiejsi politycy niemieccy wiedzą o tem doskonale, dlatego też pragną zgiermanizowania jak największej ilości Polaków za wszelką cenę, aby się infuzyą krwi słowiańskiej kulturalnie i narodowo wzmocnić. Gniew zaś ich wznieca stały, systematyczny i dosyć skuteczny opór żywiołu polskiego pod pruskim zaborem.

Ponieważ cel uświęca środki, przeto każdy, obiecujący powodzenie w kierunku zamierzonego celu jest dobry; najgroźniejszy dla Polaków jest środek walki ekonomicznej, do której z różnych przyczyn najmniej jesteśmy przygotowani. Właściwymi panami każdego kraju są posiadacze ziemi, to też Niemcy starali się od samego początku konfliktu wyzuć Polaków z majątków, a rezultat obecnie jest taki, że więcej, niż połowa ziemi, należy w Poznańskiem do Niemców, bo większa własność niemiecka wynosi 4.372.912 mórg pruskich, polska tylko 2.408.758 mórg; mniejsza własność niemiecka 1,496.479 mórg, polska 2,993.958 mórg. Nie wszystka ta ziemia została uczciwie za pieniądze nabyta, przeciwnie większość wprost Polsce zrabowano. Wszystkie bowiem dobra koronne i kościelne zostały skonfiskowane zaraz po rozbiorze lub też po kongresie wiedeńskim i rozdarowane, a operacya ta odbywała się systematycznie po każdym rozbiorze Polski. Nie można dziś ocenić ilości w ten sposób utraconej ziemi, ale wiemy z wykazów rządowych, że pomiędzy rokiem 1797 a 1798 rozdano

w zaborze pruskim 241 wsi polskich, nie licząc folwarków, a wartość tych donacyj wynosiła najmniej 60 milionów marek.

Nie wiemy, ile szlachta polska musiała pozbyć ziemi w Poznańskiem, kiedy po pierwszym rozbiorze Fryderyk II zakazał wszystkim właścicielom dóbr w okręgu nadnoteckim i Prusach zach. przebywać za granicą. Wszyscy, mający swe dobra w uszczuplonej Polsce, woleli tam przebywać i część ziemi sprzedać. Obok tego atoli odbywała się już wtedy systematyczna kolonizacya, co do której posiadamy dane cyfrowe. I tak od roku 1772—1793 osadzono w samych tylko dobrach rządowych 506 familij mieszczańskich czyli 1.478 osób. Pierwsze za Fryderyka II sprowadzone familie liczyły 4.629 osób i kosztowały skarb 540.000 marek. Osadnicy ci, z wszystkich stron Niemiec sprowadzeni, otrzymywali koszta podróży, budowano im domy, dawano darmo inwentarz, zwalniano na pewien czas od podatków. W przecięciu kosztowała każda familia kolonistów państwo 3.400 marek. Fryderyk Wilhelm III łożył rocznie na kolonizacyę z dochodów obwodu poznańskiego 50.000 marek, a oprócz tego od roku 1797—1807 nadzwyczajnym sposobem 6,170.000 marek. Przytaczamy za autorem te wszystkie mniej znane daty i szczegóły, aby wykazać, że system rabunkowy nie jest pomysłem Bismarcka, ani wypływem doby najnowszej.

Dalszym powodem kurczenia się ziemi polskiej było obdłużenie się szlachty wskutek wojen napoleońskich, jakoteż powstań z 1830, 1844 i 1863 roku, największym zaś niestety lekkomyślność szlachty, życie nad stan, nieoględność i nieporadność. »Te to wady — powiada autor — lwią część owych 4 milionów morgów ziemi żywiołowi niemieckiemu przysporzyły, i to bez użycia środków wyjątkowych, i to w czasach, kiedy rolnictwo nie przechodziło jeszcze przesilenia, w jakiem się dziś znajduje«. Na smutne szczegóły z tej kategoryi rzucimy zasłonę; są one za bolesne, a pisanie o nich ani jednej morgi utraconej ziemi z rąk niemieckich nie wyrwie i nam jej nie powróci.

Na stronie 9 znajduje się ustęp, odnoszący się do jednego z trzech głośnych filarów hakatyzmu, Kenemanna z Klenki, który ze względu na znaczenie tego człowieka dla nas zasługuje na dosłowne przytoczenie.

»Typem takiego spekulanta-dorobkiewicza, a zarazem rządowego ajenta do wykupywania majątków polskich, jest głośny filar hakatyzmu, Kenemann z Klenki. Przed 50 laty przybył do Księstwa jako rządca, a dziś posiada dóbr 14.500 hkt., t. j. wzwyż 50.000 morgów i to wzorowo pod każdym względem zagospodarowanych. Wprawdzie tami Niemcy twierdzą, że w ten sposób, co Kenemann, każdy może przyjść do majątku, zwłaszcza, jeżeli się otrzymuje pożyczki 2% i to w tych czasach, kiedy stopa procentowa wynosiła nie $3\frac{1}{2}$—4%, lecz 6 i więcej. Niewątpliwie z pomocą tylko taką mógł człowiek jeden bez kapitału w krótkim stosunkowo czasie nabyć Klenkę, Aleksandrowo po Grabskich, Chocicze od Sadowskiego, Boguszyn od Szczanieckich, Ksiąź od Budziszewskich, Wielkie Jeziory po Czarneckich itd. itd., z tem wszystkiem przyznać trzeba, że to niepospolity gospodarz, który umiał skorzystać z sytuacyi i że, jak Bismarck, polskie niedołęstwo i pomoc rządową znakomicie wyzyskał i wyzyskuje. Trzeba zobaczyć Klenkę, stolicę tego agrarnego konkwistadora, to już nie wieś, nie rolnictwo, ale industrya. Płody tylko przerobione sprzedaje się, a sprzedaje się w Berlinie; masło, mąkę, mączkę, spirytus i bydło opasowe, angielskie wieprze i skopy. 40.000 cetnarów ziemniaków cześcią swoich, częścią sprowadzanych z Królestwa Polskiego Wartą, rocznie przerabia się na mączkę lub spirytus, a to wszystko z pomocą robotnika polskiego pod kontrolą niemieckich urzędników. Bo i na sile roboczej chłopa polskiego zna się wybornie p. Kenemann. Kiedy bowiem przy zakładaniu spółki »H. K. T.« robotnicy polscy przyszli mu wypowiedzieć służbę, urządził zabawę ludową dla robotników i tu na wiecu oświadczył, że nie przeciw polskim robotnikom się walczy, lecz przeciw panom polskim, którzy się buntują i nie chcą rządu słuchać. A ponieważ p. Kenemann płaci dobrze, regularnie i tak zwaną ordynacyę, tj. zboże i inne naturalia daje ludziom doborowe, więc zostali. Tak, od tego Kenemanna mogliby się Polacy wiele nauczyć, z wyjątkiem nienawiści dla obcoplemieńców, ale ba... Polaka on do nauki gospodarstwa nie dopuści, a nawet Polakowi nic nie sprzeda, on tylko od Polaków kupuje ziemię, surowe płody i pracę; jest przyjacielem Bismarcka i *Landesokonomierathem*, nienawidzi Polaków posiadających majątek i dobrze na tem robi interesa. Takich Kenemannów, tylko na mniejszą skalę, jest oczywiście więcej i wszyscy dobrze się mają kosztem Polaków, no... i kosztem rządu, który do hecy antypolskiej podżegają«.

Do ekonomicznego upadku szlachty polskiej w Poznańskiem przyczyniły się w znacznym stopniu upadek banków polskich wskutek krachu wiedeńskiego w 1870 r., jakoteż przesilenie ekonomiczne; z tego stanu rzeczy korzystając, stworzył Bismarck osławiony fundusz kolonizacyjny, którego zgubna działalność sztraszne w Poznańskiem czyni spustoszenia. Aby nabrać o tem niejakiego wyobrażenia, wystarczy przytoczyć kilka cyfr. I tak w ciągu 10 lat (1886—96) fundusz ów pochłonął 92.724 hekt. ziemi przeważnie polskiej, z czego na W. Ks. Poznańskie 67.352 hekt., tj. około 240.000 mórg pruskich wypada. Zapłacono za ten areał 56 milionów marek, przeciętnie dając za hektar 606 mk. Szczególniej trzy pierwsze lata działalności komisyi były dla nas straszne, gdyż zakupiono blisko 38.000 hekt., z tego 1.300 hekt. posiadłości włościańskich. W ostatnich trzech latach kupiła komisya 17.000 hekt., z tego włościańskich zaledwo 41 hekt., a w r. 1896 tylko 3.519 hekt., włościańskiej posiadłości żadnej. Nie trzeba atoli zapominać, że komisyi kolonizacyjnej ofiarowano w tym roku na sprzedaż z wolnej ręki 81 majątków wielkich i 27 posiadłości chłopskich. W tej liczbie ze strony polskiej 25 dóbr większych i 18 gospodarstw włościańskich. Nie wszystkie z ofiarowanych majątków zostały atoli zakupione, ponieważ komisya kolonizacyjna działa z pewnym z góry powziętym planem i te tylko kawałki ziemi nabywa, które do jej specyalnych celów najbardziej się nadają. Komisyi idzie o jak największe nagromadzenie kolonij niemieckich w nadgranicznych powiatach wschodnich, jakoteż w najbardziej polskich. O inne mniej dba. I to jest jeden powód, dla którego komisya nie nabywa wszystkich na sprzedaż ofiarowanych majątków, jest atoli jeszcze i drugi powód, a mianowicie brak kolonistów niemieckich. Do końca 1896 r. osadziła komisya kolonizacyjna tylko 1975 kolonistów, przybyłych z różnych części Niemiec, najwięcej atoli zamieszkałych w ziemiach Polsce zabranych. W ten sposób komisya kolonizacyjna powiększyła żywioł niemiecki i protestancki na kresach wschodnich o 1167 rodzin kosztem 75 milionów marek. Wszystko pod rozwagę wziąwszy widzimy, że postępy kolonizacyi niemieckiej w Poznańskiem są nietylko względnie, ale i bezwzględnie wcale nieznaczne; że kolonizacya niemiecka tylko niesłychanej pomocy rządu, tylko niesłychanym przywilejom ma jakie takie powodzenie; tak

było w XIII wieku, tak w XVII i XVIII, tak i obecnie, wyrugować jednak żywiołu polskiego włościańskiego nie jest dziś zdolna. Wprawdzie uległ kiedyś dolny Śląsk w krótkim czasie zniemczeniu, nie należy jednak zapominać, że to było możliwe tylko przy takiem rzadkiem zaludnieniu, jakie posiadały nadgraniczne owe puszcze nad Odrą; tam, gdzie było nieco gęstsze zaludnienie, jak na górnym Śląsku, tam mimo tych samych 6-wiekowych wpływów, mimo wynarodowienia się szlachty, lud pozostał, jak był polskim. Inna rzecz zresztą było germanizować barbarzyńskie, zdziesiątkowane wojnami plemiona Wendów, Pomorzan lub Prusaków, co dopiero nawróconych, przyjmujących wraz z kulturą wyższą nową wiarę, niż dzisiaj wynarodowić ludność, mającą silne, odrębne tradycye i religijne mityczne i etniczne, a nawet i narodowe. Usiłowanie rządu niemieckiego i komisyi kolonizacyjnej miałyby jeszcze mniej powodzenia, gdyby nie pomoc, jaką znajdują w osławionym hakatyzmie.

Już sama nazwa towarzystwa, wywodząca się od początkowych głosek naczelników tej spółki, dostatecznie nas objaśnia o jej celach. Dr Hankemann, nabywca dóbr Pępowo, to syn bankiera berlińskiego, robiącego znakomite interesa na usługach rządowych, Kenemann i Tiedemann, pozasłużbowy major, należą właśnie do owych szczęśliwych konkwistadorów agrarnych. Hakatyzm zaznaczył już wybitnie swoje stanowisko w akcyi antypolskiej, bo z jego to inicyatywy powstał w r. 1894 znany w dzielnicach polskich *Landbank*, który zakupuje ziemie w tych dzielnicach, aby je parcelować miedzy protestantów. Zakupił ten bank do końca 1896 r. 15 dóbr, tj. 67 950 morgów pruskich ziemi, którą teraz pragnie obsadzić kolonistami protestanckimi, lecz jak dotąd amatorów na rozparcelowane grunta znaleść nie mogą.

Reasumując to wszystko, co się powyżej powiedziało, kończy autor pierwszą część swej zajmującej pracy taką uwagą: »na razie wynik tej zaczepnej akcyi na polu ekonomicznem przeciw Polakom może synów Germanii zadowolnić. Dwie trzecie własności większej, a jednę trzecią mniejszej własności odebrano już Polakom. Wyparto ich z wszystkich prawie posad rządowych i autonomicznych, przez pozyskanie żywiołu semickiego, wynoszącego zwyż 40 000 głów, dla niemieckości zdobyło wielki handel i część industryi fabrycznej; z powodu przewagi niemieckiej wielkiej własności pozyskano w przeważnej części tyle ważny dla kraju rolniczego przemysł rolniczy, tj. cukrownictwo, piwowarstwo i gorzelnictwo i wzmocniono żywioł niemiecki w Poznańskiem nie do połowy zaludnienia, jak się chwalą podręczniki szkolne niemieckie, lecz co najmniej do jednej trzeciej, tj. do 600 000 głów«.

I ten rezultat jest co najmniej złowróżbny, to też ważną dla nas jest rzeczą poznać sposób, w jaki polskie społeczeństwo w Poznańskiem walczy z tą nawałą niemiecką, a o tem dowiemy się z drugiej części omawianej książki.

Przyjrzyjmy się teraz, jakie stanowisko zajmują Polacy poznańscy wobec nacisku germańskiego.

Zanim się nad tem zastanowimy, winniśmy za autorem podkreślić fakt, że Poznańskie dostało się pod kuratelę społeczeństwa co najmniej o wiek lub dwa stojącego wyżej od nas, to też Polacy tamtejsi przeszli i przechodzą dobrą choć twardą szkołę życia i podnoszą się, zwłaszcza ekonomicznie. Najmniej nauczyli się ziemianie poznańscy, którzy lekkomyślnością i życiem nad stan rujnują się majątkowo, a potem ratują siebie i swoje rodziny ofiarowaniem ziem na sprzedaż komisyi kolonizacyjnej albo hakatycznemu Landbankowi. Wychowanie synów szlacheckich wiele pozostawia do życzenia; zamiast gospodarstwa studyują prawo lub filozofię, to też nic dziwnego, że osiadłszy na roli nie umieją gospodarzyć i nie mogą wytrzymać konkurencyi z sąsiadem Niemcem, który jest zwykle wybornym agronomem. Córki domów szlacheckich równie mało praktyczne odbierają wychowanie.

W miarę jak ziemia wysuwa się z rąk szlacheckich, coraz więcej ludzi z tej warstwy społecznej poświęca się medycynie, adwokaturze lub stanowi duchownemu. Ale jeszcze do tej pory inteligencya polska w Poznańskiem jest mniejsza od miejscowych potrzeb; wielce zaś szkodliwym objawem jest to, że synowie szlacheccy nie biorą się do handlu i przemysłu, robiąc w ten sposób miejsce Niemcom i żydom.

Jednym ze sposobów ratowania ziemi polskiej w Poznańskiem jest według autora tworzenie ordynacyi, co w Prusach nie jest rzeczą trudną. O wiele atoli racyonalniejsza jest druga rada, a mianowicie zaprowadzenie wszelkich możliwydh oszczędności, wyrzucenie połowy niepotrzebnej służby, która ubogiemu dworkowi szlachcica ma nadawać pozór pańskiej siedziby. Dziś utrzymują ziemianie dużo źle płatnej i lichej służby, która swego zadania należycie nie spełnia; zredukowanie ilości z równoczesnem podniesieniem jakości powinno zmienić tę stronę stosunków na lepsze.

Oczywiście zaniechanie tego, co Niemcy nazywają *polnische Wirtschaft* jest pierwszym warunkiem wszelkiego postępu; bardzo wiele w tym kierunku działa Centralne Towarzystwo gospodarcze, które otacza swą opieką różne doniosłego znaczenia instytucye, pomiędzy innemi tak ważną spółkę melioracyjną w Poznaniu. Aby dać pojęcie o pożytecznej działalności tej spółki, robiącej świetne interesa, powiemy, że i wartość wykonywanych przez nią robót drenarskich wraz z rowami i rurkami przedstawia w 1891—92 r. 243 379 marek, w 1893 r. 244 913 mk., w 1894 r. 207 772 mk., w 1895 r. 166.731 mk., w 1896 r. 196 978 mk.«

Bankructwo tych, którzy w walce o byt utrzymać się nie mogli, a ekonomiczne wzmocnienie się pozostałych pozwala żywić nadzieję, że obecnie coraz mniej ziemi polskiej w Poznańskiem będzie przechodzić we wrogie nam ręce komisyi kolonizacyjnej.

Co się tyczy miast i stanu mieszczańskiego, to pod względem polskości stoją one niestety na względnie niskim stopniu. Tylko małe lub mniejsze miasteczka posiadają charakter polski, większe zaś charakter niemiecki lub mieszany. Objaw ten jednakże nie jest naturalny, lecz sztuczny i ze zmianą stosunków politycznych łatwo zmienić się może. Przeważna ilość Niemców w miastach poznańskich składa się z nasłanych urzędników, którzy do osiadłej ludności się nie liczą. Siły niemieckiemu żywiołowi dodaje 40.000 żydów, którzy się za Niemców uważają.

Swoją drogą polski handel i przemysł podnoszą się i coraz skuteczniej wytrzymują niemiecko-żydowską konkurencyę. Wszędzie ilość niemiecko-żydowskich rzemieślników i kupców maleje, polskich zaś stale wzrasta i to według obliczeń hakatystycznych pisarzy, którzy nam z pewnością nic ze swej strony nie dodali. Objaw to bardzo prosty i zrozumiały. Wszystkie karyery rządowe, urzędnicze są dla Polaków zamknięte, coraz więcej ziemi z pod nóg im się usuwa, pozostaje więc przemysł i handel, którego ima się nietylko syn kupca i przemysłowca, ale i szlachcic, osiadły z rodziną na bruku miejskim,

i syn chłopa, który się pragnie w hierarchii społecznej nieco wybić. To ocknienie się społeczne w Poznańskiem zawdzięczamy eksterminacyjnej polityce ks. Bismarcka i pangermańskiej agitacyi hakatystycznej. Zagrożone nietylko w bycie narodowym, ale też i ekonomicznym społeczeństwo polskie w Poznańskiem chwyciło się przemysłu i handlu jako deski ratunku.

W całym narodowo-społecznym ruchu w Poznańskiem ważną rolę odgrywa inteligencya polska, dotąd niestety bardzo jeszcze nieliczna. Polakowi trudno przejść przez szkoły wobec polityki antypolskiej i uzyskać akademickie wykształcenie; wielkiej pomocy w tym kierunku udziela Towarzystwo im. Marcinkowskiego. Kilka cyfr rzuci światło na tę stronę stosunków zaboru pruskiego. Duchownych Polaków w W. Księstwie jest 414, Niemców 114, z tego 23 Polaków i 9 Niemców przypada na wyższe duchowieństwo, 331 Polaków i 90 Niemców na proboszczy, 60 Polaków a 5 Niemców na wikarych. Jest więc 21% duchownych Niemców, podczas gdy Niemcy katolicy stanowią zaledwie 10% wszystkich katolików. Lekarzy Polaków jest obecnie około 180 i 10 lekarzy dentystów w 98 miejscowościach na 487 lekarzy wogóle w Poznańskiem; zatem nie całkiem 40% ogólnej liczby, podczas gdy stosunkowo do liczby ogólnej Polaków powinnoby być ich co najmniej 60%. Gorszy stosunek oczywiście panuje pod względem narodowym w stanie adwokackim, albowiem tylko około 40 adwokatów Polaków posiadamy, a z tych tylko 24 otrzymało tyle ważny notaryat. To samo odnosi się do aptekarzy, których jest 38, weterynarzy, których jest zaledwie 6-ciu w całem Księstwie. Z tego widzimy, jak nieliczna jest nasza inteligencya w Poznańskiem; z tej racyi nie wiele ona może zdziałać, ale osiągnęłaby więcej, gdyby nie było osobistych ambicyj i niesnasek. »Główną zasługą inteligencyi naszej — powiada autor — jest organizowanie licznych Towarzystw i spółek polskich, wśród których, w sprawach ekonomicznych zwłaszcza, Towarzystwa przemysłowe i Spółki zarobkowo-gospodarcze czyli Banki ludowe na szczególniejszą zasługują uwagę«.

Co do Towarzystw przemysłowych, to istnieje ich około 100 w 89 miejscowościach Księstwa Poznańskiego. Prezesami, a w każdym razie duszą ożywczą tychże są przeważnie księża, lekarze lub ktoś z inteligencyi. Towarzystwa te wytknęły sobie potrójne zadanie: pouczanie wzajemne, podniesienie przemysłu i skromną zabawę w obrębie Towarzystwa.

Z różnych względów wielkiej wagi dla rozwoju przemysłu polskiego jest zorganizowanie centralnego związku towarzystw przemysłowych, któryby umożliwił nietylko ogólne zjazdy i wiece przemysłowe, ale i specyalne przedstawicieli pojedynczych rzemiosł i zawodów, a tem samem pogłębienie i rozszerzenie fachowych wiadomości. Doniosłość takiej centralizacyi nie została jeszcze zrozumianą przez poszczególne koła. Obecnie na 120 Towarzystw przemysłowych w Prusach i W. Ks. Poznańskiem tylko 20 do Centralnego Związku należy, tuszymy jednak, że prędzej czy później do tej centralizacyi organicznej naszych Towarzystw przemysłowych przyjść musi, a wtedy działalność pojedynczych kół i pod względem ekonomicznym stanie się wydatniejszą.

Na str. 42 u dołu powiada autor co następuje:

»*Nervus rerum* w rozwoju przemysłowym jest pieniądz i tani kredyt. Stworzenie zatem taniego kredytu, wyzwolenie społeczeństwa od wysokich procentów żydowskich, jest podstawą dobrobytu naszych przemysłowców. Doniosłe to zadanie spełniło polskie społeczeństwo przez zorganizowanie całego szeregu banków ludowych, kas pożyczkowych, spółek zarobkowych i gospodarczych. Niewątpliwie niska stopa procentowa w tak bogatym kraju, jakim są Niemcy, niemiecki przykład organizacyi taniego kredytu czy wedle systemu Schultzego z Delitsch, czy Raiffeisena, i prawodawstwo niemieckie z r. 1889 ułatwiły społeczeństwu naszemu zadanie. Około zorganizowania tych luźnych, od r. 1861 powstających banków i spółek w jeden Centralny Związek polskich spółek zarobkowych i gospodarczych w W. Ks. Poznańskiem i w Prusach zachodnich. Zasłużył się ks. Szamarzewski przed 25 laty t. j. w 1873 r. Z jego inicyatywy powstał także w r. 1886 Bank Związku spółek zarobkowych w Poznaniu. Dziś do Związku należy 101 spółek, z tych 75 w W. Ks. Poznańskiem. Tylko 8 spółek mają siedzibę swą po wsiach, reszta 67 po miastach«.

Podczas gdy w r. 1873 do Związku należało Spółek 43 z 7668 członkami, a bilans wynosił 3,739.302 mk., to w r. 1896 znajdowało się w 101 Spółkach 35.987 członków, a bilans wynosił 27,009.273 mk., to znaczy więcej niż 7 razy się pomnożył. Od roku 1896 wzrosła liczba spółek o 8, członków o 3.705, podniósł się kapitał złożony w spółkach o przeszło 3 miliony marek, tak że wynosi obecnie przeszło 23 miliony. Udziały członków powiększyły się w roku ubiegłym o pół miliona, depozyta o 2 miliony, fundusz rezerwowy o 200.000 marek. Po śmierci ks. Szamarzewicza zajmuje się tą sprawą ks. szambelan Wawrzyniak, który wyrobił dla Związku spółek polskich stosunki kredytowe w pruskiej Centralnej Kasie dla spółek, wykazawszy, że Spółki, reprezentowane przez niego, zasługują na kredyt.

Jeżeli przypatrzymy się liczbie członków w Spółkach podług ich zawodu i majątku, to z ogólnej liczby 35.981 wypada na mieszczan około 12.600, to jest 35%, na właścicieli ziemskich około 1.100 coś 3%, na dzierżawców około 920 — 2%, na chłopów t. j. gospodarzy i chałupników około 21.000 t. j. 60%. Widać ztąd, jak wielkie znaczenie mają nasze spółki i dla stanu chłopskiego, któremu się nam z kolei przyjrzeć wypada.

Do silnego podniesienia stanu włościańskiego w Ks. Poznańskiem przyczyniła się przedewszystkiem oświata, szerzona przez rząd za pomocą szkoły ludowej, a następnie zwalczanie nałogu narodowego, pijaństwa, przeciwko któremu zaczęła się reakcya na Górnym Śląsku za inicyatywą ks. J. Fritzka, proboszcza w Piekarach. Dziś nałogowych pijaków, według autora, na palcach policzyć można.

Tępienie lichwy też błogie wydało owoce; lecz rezultat nie byłby tak dodatni, gdyby równocześnie tani kredyt nie był uczynił lichwiarza zbytecznym. I na tem właśnie polega główna zasługa owych Banków ludowych i Spółek zarobkowo-gospodarczych, które głównie około r. 1873 się rozpowszechniły. Dziś $^{6}/_{8}$ udziałów i oszczędności, w tych Spółkach złożonych, to ciężko zapracowany pieniądz chłopa polskiego.

Ważną rolę w procesie odrodzenia włościaństwa wielkopolskiego odgrywają Kółka rolnicze, których twórcą, założycielem i kierownikiem jest ich obecny patron p. Maksymilian Jackowski; obecnie nadzoruje on w Ks. Poznańskiem 193 Kółka. Za sprawą Kółek, rozwijających się pomyślnie, powstają tyle ważne Spółki drenarskie; jest ich już 10 na przestrzeni 60.000 mórg; przybyło ich 8 w r. 1896; powstają po wsiach Spółki pożyczkowe, jest ich 12, a w ostatnim roku przybyło ich 5; taka Spółka np. w Przemencie miała w 1896 r. 350.000 mk. obrotu, a oszczędności wynosiły w tej rol-

nej parafii imponującą sumę 91.563 mk. Nawozów sztucznych zakupiły Kółka na wspólny rachunek w 1896 r. 62.855 cetnarów, o 20.855 cetn. więcej, niż w roku poprzednim. Takie Kółko w Przemenie np. sprowadziło 3.000 cetn. kainitu i 1000 cetn. tomasówki na łąki, 1855 cetn. superfosfatów i saletry chylijskiej na pola.

Na str. 52 czytamy:

»Skutki tej pracy Kółek są widoczne na każdym kroku. Mamy wsi polskie z murowanymi budynkami gospodarczymi, z sadami, porządne, czyste, schludne. Możemy wskazać gospodarzy, mających pięknie umeblowany pokój gościnny z biblioteką. Najważniejsza, że włościanie nietylko utrzymali się na zagonie ojców, lecz takowy rozszerzają przez nabywanie parcel dóbr rentowych, a nawet przez kupno znaczniejszych folwarków, gdyż u nich, dzięki umiejętnemu gospodarowaniu, ogólny dobrobyt się wzmaga. I tak gospodarz Michał Pielucha, członek Kółka rolniczego Wierzenickiego koło Poznania, kupił folwark Krzyżowniki, objętości przeszło 700 mórg. Podobnie gospodarz Michał Wnuk, członek Kółka wyrzyskiego, z 47 morgów powiększył własność swą do obszaru 260 mórg; powyższe zaś wypadki nie są odosobnione, mamy ich po kilka w każdym niecledwie powiecie. Ciekawa jest wieś Siemowo około Gostynia, gdzie istnieją gospodarstwa wielkie, 100 i więcej morgowe, z powodu, iż chłopi wprowadzili w życie minoraty, przekazując gospodarstwo najmłodszemu synowi, czy córce, starsze dzieci wyposażając kapitałem«.

»Folwarki i obszary dworskie powyżej 100 hekt. zajmują w Poznańskiem 60%, w Prusach zach. 49% całego obszaru, własność większa wynosi razem w tych prowincyach 2,435.000 hekt., a własność poniżej 100 hekt. zajmuje tylko 2,050.000 hekt., rozkładających się na 250.000 posiadłości. Powiększenie liczby i obszaru średniej i małej własności jest ekonomicznie, społecznie i narodowo wskazane. Z tej to potrzeby wypłynęły prawa z dnia 27 czerwca 1890 i 7 lipca 1891 r. o włościach rentowych, a tej potrzebie czyni zadość i nasz skromny Bank ziemski w Poznaniu, powstały w r. 1888, jako odpowiedź na komisyę kolonizacyjną. Ktokolwiek uprzytomni sobie, że do 30 czerwca 1896 wynosił kapitał zakładowy i akcye pierwszej emisyi Banku ziemskiego tylko 1,200.000 marek, że na akcye drugiej emisyi, dopełniające kapitał zakładowy do 2,000.000 wpłacono dopiero 637.745 mk. po dzień 30 czerwca 1897 r., ten nie odmówi pełnego uznania dla działalności Banku i osiągniętych rezultatów. Niemiecka komisya kolonizacyjna osiedliła, pracując dwa lata dłużej i mając 100 milionów marek kapitału, rodzin 1900, Bank ziemski z kapitałem 50 razy mniejszym, 1291 rodzin na obszarze 14.655 hekt. za cenę 9,292.531 mk., z których nabywcy zapłacili 2,061,205 mk.«

Pomimo ogromnych przeszkód, stawianych na każdym kroku, kolonizacya polska rozwija się normalnie, Bank nasz ziemski może się wykazać, dzięki rozszerzonemu kapitałowi zakładowemu, przewyżką zysku w porównaniu do lat poprzednich o okrągłe 20.000 marek i płaci jak zawsze 4% dywidendy.

Pracowitość i oszczędność chłopa polskiego zwiększa coraz bardziej nasz ogólny majątek narodowy. Ci, którzy pracy w domu nie znajdują, idą do prowincyj niemieckich i tam pracy szukają. W niektórych miejscach zarabiają paroby po 360 mk., a dziewki po 240 mk. przez jedno lato. Przeciętnie biorąc, mężczyzna oszczędny odsyła przez jedno lato do domu 240 mk., a dziewczyna do 150 mk. Przypuściwszy zatem, tylko 50.0000 wychodźców z Ks. Poznańskiego, a jest ich znacznie więcej, to jeżeli każdy oszczędzi po 150 mk., ogólna suma przyniesionych do kraju pieniędzy wynosi 7,500.000 mk. A wszystko to jest pieniądz niemiecki, wrogom naszym pracowitością chłopa polskiego odebrany. Osadnicy i koloniści niemieccy nie mogą wytrzymać konkurencyi wobec chłopa polskiego, który ma mniejsze wymagania życiowe, opuszcza więc Poznańskie i albo przenosi się do innych prowincyj niemieckich, albo emigruje do Ameryki, a miejsce jego zajmuje Polak, którego już żadna moc z ziemi wyrugować nie zdoła. Stąd się to bierze, że w ostatecznym obrachunku nasz bilans narodowy pod zaborem pruskim nie jest tak zły, jakby się pozornie wydawać mogło.

* * *

Przeskoczywszy różne historyczne a bardzo ciekawe wywody autora, zatrzymujemy się dopiero na 113 str., aby znowu przytoczyć kilka cyfr, mocno do nas przemawiających.

Według *Preuss. Jahrbücher 1894. Septemberheft*, w którym pojawiła się praca R. Böckh'a, ilość Niemców osiadłych w Poznańskiem podniosła się w czasie od r. 1861—1890 z 694.000 na 698.900, zatem o 4000, tymczasem liczba Polaków wzrosła z 843.000 na 1,053.000, zatem o więcej niż 200.000. Cyfry te znaczą, że podczas gdy w r. 1861 Niemcy stanowili 46% zaludnienia w Poznańskiem, to w r. 1890 już tylko 40%. Ubytek ten liczbowy żywiołu niemieckiego trwa dalej, bo w r. 1895 d. 2 grudnia wynosiło zaludnienie Księstwa 1,826.658 dusz, z tego 1,227.197 katolików, 559.760 ewangelików i 40.019 żydów. Zatem liczba ewangelików, którzy z wyjątkiem 14.000 polskich chłopów w odalanowskim i ostrzeszewskim, kempińskim i ostrowskim powiecie są Niemcami, powiększyła się w ciągu 5 lat tylko o 17.697 (w r. 1890 było ewangelików 542.013), natomiast liczba katolików, którzy z wyjątkiem 127.000 rozproszonych po całem Księstwie niemieckich katolików są Polakami, pomnożyła się w tym samym czasie o 63.129 dusz (w r. 1890 było katolików 1,164.064). To znaczy, że o połowę liczniejsza katolicka ludność pomnożyła się nie dwa razy, lecz $3^1/_2$ raza więcej niż ewangelicka; w związku z tem udział Niemców w ogólnem zaludnieniu spadł w tem pięcioleciu znowu z 40% na 39%. Większy i silniejszy przyrost ludności polskiej jest objawem stałym w zaborze pruskim, ztąd to, pomimo olbrzymiej immigracyi Niemców żywioł polski nietylko nie słabnie, ale przeciwnie ustawicznie się wzmaga. A jeżeli ta pomnażająca się ludność polska nie wynaradawia się i nie germanizuje, to przedewszystkiem zasługa rodziny, która jest niezdobytą twierdzą polskiego patryotyzmu. Obok rodziny niepoślednią rolę w zachowaniu polskości odgrywa kościół, katolicyzm, który dla ludu posiada cechy »polskiej wiary« w przeciwstawieniu do protestantyzmu i prawosławia. Chociaż i tu mamy do zaznaczenia pewne bardzo ujemne objawy. Niestety bowiem istnieją księża germanizatorowie, jakoteż świeccy niedostatecznie uświadomieni, którzy łatwo obcym wpływom ulegają. Ponieważ atoli zgermanizowany Polak przestaje być równocześnie katolikiem, a staje się bezwyznaniowcem lub socyalistą, przeto księża, już choćby w interesie kościoła i religii polskości gorliwie bronią.

Łatwo pojąć, że wobec takich stosunków nie może być mowy o stosunkach towarzyskich między Polakami a Niemcami, lub o wspólnem życiu w stowarzyszeniach, a to tem bardziej, że w każdej takiej instytucyi mieszanej język polski z zasady był wykluczony, a członkowie polscy w zarządzie upośledzeni. Słuszna więc, aby

Polacy wiązali się w odrębne stowarzyszenia, gdzie swoje tradycye narodowe i swój język swobodnie rozwijać mogą.

»Ludu wiejskiego głód duchowy zaspokoić wzięło sobie za zadanie Towarzystwo czytelni ludowych, założone w r. 1880. W ciągu kilkunastu lat swego istnienia założyło ono na całym obszarze polskiego kraju, od Pucka i mazurskich jezior do Mysłowic około 1350 czytelni bezpłatnych. W roku 1895, jak to ze sprawozdania rzeczonego Towarzystwa wynika, było w Księstwie 671 czytelni, na Śląsku 153, w Prusach zach. 210, w Prusach wschodnich (Warmia i Mazury) 66, w rozproszeniu po Niemczech 115 czytelni. Na całej tej przestrzeni rozrzucono kilkaset tysięcy książek polskich, w roku 1896 np. założono 38 nowych czytelni i rozpowszechniono 20.014 książek. Od początku istnienia wydało Towarzystwo na cele oświaty ludowej 194.194 mk.«.

Wydawaniem książek zajmują się oczywiście pełni poświęcenia obywatele, którzy nie odbierają żadnego wynagrodzenia pieniężnego za swój trud. Polacy poznańscy wogóle ogromne ciężary przyjęli na swe barki; uczynili to z konieczności, gdyż inaczej groziłoby im wynarodowienie. Aby zrozumieć wielkość ofiar, wystarczy wymienić szereg Towarzystw, na które prawie jedni i ci sami ludzie płacą składki: Tow. pom. nauk. im. Marcinkowskiego dla młodzieży męskiej, takież Tow. dla dziewcząt polskich, Tow. Przyjaciół nauk, Tow. rolnicze, przemysłowe (stare i młode), gimnastyczne, Tow. czytelni, śpiewackie, dobroczynne św. Wincentego a Paulo męskie i żeńskie, żłobkowe, kolonij feryjnych, pszczelnicze, ogrodnicze, gorzelnicze, urzędników gospodarczych, różne resursy towarzyskie, Kółka włościańskie, nie licząc już różnych spółek, zabezpieczeń i t. d. Pojęcie o wysokości ofiar da nam Tow. pom. nauk. im. Marcinkowskiego, które w ciągu 50 lat swojego istnienia od r. 1844 wydało przeszło 2 miliony marek na wykształcenie 4335 młodzieńców w różnych zawodach naukowych czy przemysłowych. W r. 1885 wydało coś 50.000 mk. na stypendya, w 1896 r. 53.700 mk., fundusz żelazny jego wynosił w tym roku 761.301 mk. To wszystko dobrowolne ofiary społeczeństwa stworzyły, temi ofiarami stanął dzisiejszy teatr w r. 1871, bogate zbiory muzealne i znaczna biblioteka Tow. przyj. nauk. Mimo to wogóle cała inteligencya polska w Poznańskiem zachowuje się z małymi wyjątkami wobec ruchu umysłowego polskiego obojętnie, a nawet lekceważąco. Rzadko w domu inteligentnym można się spotkać z pismem naukowo-literackiem. Z tych różnych powodów zdolniejsze umysły i zamiłowane w pracy naukowej szukają korzystniejszych dla tej pracy warunków w Galicyi lub w Warszawie. Wobec tych stosunków dziś ważnym nader krzewicielem myśli polskiej, uczucia polskiego jest bezwarunkowo prasa. W chwili obecnej wychodzą w Poznańskiem, w Prusach zach., Warmii i na Śląsku 23 czasopisma polityczne, a oprócz tego dwa pisma polskie w Berlinie i jedno w Bochum w Westfalii, prócz tego kilka pism religijnej treści, że wymienimy tylko bardzo rozpowszechniony, bo około 15.000 abonentów liczący *Przewodnik*. Ogólna liczba abonentów pism polskich wynosi w Prusach zach. zaledwie 12.000, w Poznańskiem 30.000, na Górnym Śląsku 25.000.

Oto pobieżne sprawozdanie z niezmiernie ciekawej i pouczającej pracy, która winna obudzić żywy interes w bardzo szerokich kołach czytelników. *W. S.*



Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Dr. Antoni Górski, Prof. U. J.
W Krakowie 1898. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem Józefa Filipowskiego.